SPORTOWIEC

18 LISTOPADA 1953 ■ NR 46 ■ CENA 1.20 ZŁ



Teraz posypią się rekordy

PRZYKŁAD I POMOC CIĘŻAROWCÓW ZSRR

JUŻ PRZYNOSI REKORDY POLSKI

Od naszego specjalnego wysłannika

W sobotę byliśmy w Białymstoku. Nowa hala gimnastyczna, w której rok temu występowali radzieccy siatkarze, była pełna.

Publiczność przyjmuje gorąco radzieckich sztangistów. ZMP-owcy wręczają im kwiaty, pamiątkowe statuetki.

Pierwszy staje na podium nasz zawodnik śląski, Petrak. Zaczyna od 77,5 kg. Po nim wyciska ciężar Stiepankin — 80 kg. Ślązak prosi o 82,1 kg. Wypycha ciężar, tylko gdzieś na wysokości ramion jakby na chwilę zatrzymał.

— Taskaj, ciśnij! — zwykle opanowany kierownik ekipy radzieckiej, Maksymow, dopinguje Petraka.

Jest! Sędziowie zapalają czerwone żarówki, sprawdzają wagę Petraka. Wszystko w porządku. Nowy rekord Polski może być zatwierdzony. Petrak uśmiecha się w stronę Maksymowa.

A tymczasem trener Kucenko, oparty o ścianę, „konferuje" z Wituckim.

— No, Janek, już twoja kolejka — po przyjacielsku uderza go w ramię. Witucki wychodzi na



Bułgakow — waga lekkociężka. *Fot. CAF*

podium. Dźwiga 105 kg, potem 110, 112,5. Rekord Polski wynosi 115,1. Witucki prosi więc o 400 g więcej. Ale próba nie udaje się. W momencie wypychania sztangi zatoczył się, zmienił pozycję nóg.

Teraz druga część trójboju olimpijskiego — rwanie. Witucki zaczyna od 100 kg, potem podnosi 105. Próbuje bić rekord, od którego dzieli go 700 g. Ale próba znów nie powiodła się. Sztangi, ważącej 107,5 kg nie może podnieść.

Halę zalega zupełna cisza. Wszystkim po prostu żal Wituckiego. Widać, że starał się bardzo, że koniecznie chciał pobić rekord. Nie wyszło jednak. Trzecia konkurencja — podrzut. Po kilkunastu minutach, gdy walczyli ze sobą Stiepankin i Petrak, gdy Wołomiejew podniósł 125 kg, na podium stanął Witucki, tego dnia po raz dziewiąty. Na sztandze 127,5 kg. Jeżeliby podniósł ten ciężar — ustanowiłby rekord Polski w trójboju (poprzednio miał:



Dwaj najciężsi — Miedwiediew i Witucki (z prawej) wymieniają proporczyki. *Fot. CAF*

w wyciskaniu 112,5, w rwaniu — 105). Swobodnie podnosi sztangę na wysokość piersi, lecz w drugiej fazie podrzutu... dotyka kolanem o podłogę. Bój nieważny.

Przy sztandze stoi już Wołomiejew. Podrzuca 130 kg. Witucki chciałby próbować ten sam ciężar, ale zatrzymuje się. Nie, prosi jeszcze raz o 127,5 kg. Mocno oplata dłońmi sztangę, spokojnie spogląda na widzów. Raz! Ciężar na piersiach! Dwa! Sztanga ponad głową! Rekord pobity! 345 kg!

Wszyscy czujemy ulgę, wszyscy cieszymy się. Pierwsze gratulacje składa Wituckiemu Kucenko, ściskają się. Maksymow z uznaniem mówi „małodiec". Kucenko szepce coś Wituckiemu na ucho, ręką wskazuje na tułów.

— Na sztangę prosimy 132 i pół kilograma — zapowiada spiker, zdziwiony równie tak samo, jak i my. A więc Wituckiemu mało tego. Przecież nie da rady. Ledwo podniósł 127,5 kg. Witucki myśli jednak inaczej. Śmiało podchodzi do sztangi, bez dłuższego namyślania się robi pierwszy ruch, szybko drugi i rekord sprzed trzech minut zostaje pobity! 350 kg!

Kucenko i Maksymow gratulują jeszcze raz. Zawodnicy radzieccy otaczają Wituckiego, bohatera dzisiejszego wieczoru.

* * *

W szatni, gdzie ubiera się nowy rekordzista, kilku kolegów dzieli się z nim na gorąco swymi wrażeniami. Proszę Wituckiego o kilka minut rozmowy. I pytam od razu o rzecz, która nas wszystkich zaciekawiła.

— Co Kucenko powiedział Wam zaraz po podniesieniu 127,5 kg?

— Zwrócił mi uwagę, że mam źle ułożony tułów, za nisko. Nie chciałem już podnosić więcej, ale Kucenko szepnął mi na ucho: — Teraz dasz radę, tylko pamiętaj tułów wysoko.

— No i tak powstał nowy rekord...

— Tak! Od pierwszego spotkania z Kucenko minęło już dwa tygodnie. Zaraz, w dniu zobaczenia się mówiliśmy o rekordzie w trójboju. Myślałem, że pójdzie mi łatwo. Ale błędy, które wykrył w moim podrzucie Kucenko, nie tak łatwo było mi wyplenić.

Z doświadczeń radzieckich sztangistów skorzystał nie tylko Witucki, skorzystała cała nasza reprezentacja.

A. BRON.

NA OKŁADCE

Rekordzista Polski — Białas
Fot. CAF

TYDZIEŃ w „SPORTOWCU"

23 REKORDY POLSKI ustanowili nasi ciężarowcy podczas pobytu radzieckich sztangistów w naszym kraju. Spotkanie między zespołami zrzeszeń związkowych ZSRR a CWKS w Łodzi zakończyło się zdecydowanym zwycięstwem drużyny radzieckiej 2.542,5 kg : 2.125 kg. Kostielew (waga lekka) uzyskał poza konkursem w rwaniu wynik lepszy od rekordu świata — 120,1 kg, a w trójboju ustanowił nowy rekord związków zawodowych ZSRR — 365 kg. Rekordy Polski ustanowili w Łodzi: Bek (w. półciężka) wyciskanie — 105,2 kg i Witucki (w. ciężka) rwanie — 107,5 kg. Dwa rekordy Polski ustanowił startując poza konkursem, Czepułkowski (AZS) (w. lekka) w trójboju — 312,5 kg (97,5, 95, 120) oraz w wyciskaniu 97,7 kg.

100 m w 58,6 sek. przepłynął Tolkaczewski, ustanawiając nowy rekord Polski na zawodach między Ogniwem (Wrocław) i AZS (Poznań) 84:81.

W Bytomiu podczas zawodów pływackich Budowlani Chorzów — Budowlani Opole 63:57 pobito 5 rekordów Polski: 200 m dow. jun. Pogorzałek (Bud. Ch.) — 2:52,1; 4 x 100 klas. dziewcz.: Bud. Opole — 7:37; 4 x 100 zm. młodz.: Bud. Opole — d:07.4; 4 x 100 klas. jun.: Bud. Opole — 6:00,1; 4 x 100 klas. kob.: Bud. Chorzów — 6.27.4.

Komentarz piłkarski

NIESPODZIANKI PUCHARU

W niedzielę odbyła się pierwsza runda na szczeblu centralnym Pucharu Polski. Druga runda rozegrana zostanie 22 listopada, a następne — dopiero w roku przyszłym.

Puchar, jak to Puchar, już zgotował liczne sensacje. Mistrz II ligi bydgoska Gwardia została wyeliminowana 2:3 przez olsztyńskich Kolejarzy, choć prowadziła nawet 2:0. Pierwszoligowe Ogniwo krakowskie przegrało z rezerwą bytomskiego Górnika 0:1 i tylko dzięki temu, że rezerwy krakowskie zwyciężyły Spójnię Włocławek 2:0, drużyna nie została jeszcze wyeliminowana (Puchar dopuszcza bowiem udział w następnej rundzie najlepszego zespołu danej drużyny). Podobnie i rezerwa łódzkiego Włókniarza, wygrywając z Ogniwem tarnowskim 4:2, uratowała swoje zrzeszenie, bowiem pierwszy zespół przegrał po dogrywce z Budowlanymi 1:2.

Po dwie drużyny mieć będą w drugiej rundzie: Górnik Radlin, Gwardia Kraków, Unia Chorzów oraz CWKS. Ten ostatni, chociaż poważnie wzmocniony (m. in. Grzywoczem, Pohlem, Mielniczkiem), tylko nieznacznie pokonał wrocławskie Ogniwo 2:1 po bardzo ładnej grze. Spotkanie dwu pierwszoligowców w Warszawie przyniosło sukces Górnikowi radlińskiemu 1:0 nad stołeczną Gwardią, której napastnicy przez kunktatorstwo pod bramką zaprzepaścili przewagę drużyny w polu.

W następnej rundzie zobaczymy z mniej dotąd znanych zespołów: Spójnię Lubań, Stal Mielec (wyeliminował poznańskiego Kolejarza 2:1), Kolejarza Kluczbork oraz Spójnię Gniezna. [illegible]

Sportowcy ucieszeni zniżką cen

Wystarczyło być w poniedziałek rano na Placu Konstytucji, by przekonać się jaki oddźwięk wśród miłośników sportu wywołała zniżka cen.

Przed Domem Sportu zebrało się wielu kupujących.

Wdajemy się w pogawędkę ze studentem, który pragnie kupić narciarski strój:

— Będę miał wreszcie bluzę i spodnie narciarskie — cieszy się chłopak — za dwa tygodnie wyjeżdżam w góry. Gdyby nie obniżka cen, nie wiem czy byłbym w stanie dzisiaj go sobie kupić — brakło mi właśnie tych 50 złotych, o które teraz, po obniżce cen wzbogacił się mój domowy budżet.

— Uboga zazwyczaj kieszeń sportowca doznała teraz przyjemnej niespodzianki — mówi nam Leszczyński, kierownik Domu Sportu — często byłem świadkiem zrezygnowania klientów z kupna pewnych artykułów z braku kilku zaledwie złotych. Nie ulega wątpliwości, że obniżka cen przez oszczędności w ogólnych budżetach domowych przyczyni się do zwiększenia siły kupna artykułów sportowych. Zdając sobie sprawę z tego, że popyt będzie teraz znacznie większy niż uprzednio, przygotowaliśmy dużo nowego towaru.

Zwróciliśmy się również do Nacz. Dyr. Zarządu Przemysłu Sportowego mgr. inż. Macieja Grodeckiego.

— Trzeba pamiętać — tłumaczy nam — że sprzęt sportowy jest już u nas, w porównaniu z cenami zagranicą, bardzo nisko skalkulowany. Właściwie przeprowadziliśmy już dawno zniżkę cen. Była to „cicha zniżka", bo objawiała się w ulepszaniu sprzętu. Daliśmy i dajemy ciągle lepszy surowiec a cen nie podwyższamy.

— Choć ceny wielu artykułów sportowych pozostały jeszcze niezmienione — dorzuca nacz. inż. ZPS Sobieszczański — przez wzmożenie i udoskonalenie produkcji przyśpieszymy obniżkę tych cen.

W celu dalszej poprawy poziomu materialnego ludności i podniesienia jej siły nabywczej została z dniem 15.XI przeprowadzona w Polsce częściowa obniżka cen. W wykazie artykułów spostrzegamy pod poz. 30-tą średnio 7-procentową obniżkę cen również na odzież sportową i turystyczną.

Od 1950 roku do VI.53 r. wzrosły ceny we Francji o 35 proc., w Anglii o 23 proc., we Włoszech o 17 proc. z jednoczesną obniżką płac. Oficjalny organ sportowy francuskich związków zawodowych „La vie de FSGT" z dnia 15.IX br. pisze: „Sprawa sprzętu, którego ceny nie przestają rosnąć, stanowi groźne niebezpieczeństwo..."

Rys. J. Żebrowski

KU ROZWADZE PRZED NARADĄ ZMP

SPORTOWA DROGA TATUSZINA DO KOMSOMOŁU

Z meczu Spartak — Unia 4:2. Od lewej: Tatuszin, Simonian, Bomba.

Fot. S. Rostkowski

Jak i setki innych malców, Borys Tatuszin poznał się z piłką nożną na podwórzu swojego domu. Razem z rówieśnikami żwawo kopał zniszczoną piłkę do bramki, którą znaczyły dwie cegły, a niekiedy czapki czy kurtki. Na podwórzu poznawało się pierwsze sposoby prowadzenia piłki, przebijania się przez obronę. Gdy się pędziło ze wszystkich sił czując za plecami oddech doganiającego przeciwnika, następowały pierwsze strzały do bramki, po których zwykle rozpalały się zawzięte spory: czy była to „poprzeczka", czy piłka „dobra".

W odróżnieniu od większości swych przyjaciół, Borys zainteresował się piłką poważnie. Wstąpił do młodzieżowej szkoły sportowej zrzeszenia „Burewiestnik" i systematycznie chodził na treningi. Starannie studiował zasady piłkarskiej techniki i wkrótce dzięki wytrwałości zaczął górować nad towarzyszami.

Trenerzy uważnie się przyglądali wyróżniającemu się młodzieńcowi. W piłce nożnej, jak w innych dziedzinach sportu, wyniki osiągają ci, którzy wytrwale i cierpliwie trenują. Uporu Borysowi nie brakło. Wkrótce osiągnął pierwszy sukces: włączono go do składu reprezentacyjnej drużyny młodzieżowej Moskwy. Lecz prawdziwa szkoła rozpoczęła się dla Borysa dopiero wówczas, gdy się znalazł w mistrzowskiej drużynie moskiewskiego „Spartaka". Trenerzy drużyny, Sokołow i Dangulow, od razu spostrzegli szybkość ruchów, dobrą orientację i silny strzał młodego piłkarza. Ujawniły się jednak i braki; technika kulała i niedostateczna była wytrzymałość.

Szczególnie uważnie obserwował Tatuszin Igora Nietto; kiedyś zachwycał się jego wirtuozowską techniką, obserwując go z trybun, obecnie w „Spartaku" poznał ile wysiłku i trudu kosztowało Igora jego mistrzostwo.

Borys usilnie pracował nad techniką gry. W pierwszym okresie nie przychodziło mu to lekko. Z trudem wciągnął się w surowy rygor treningu i zaledwie nadążał, gdy trenerzy zwiększali nasilenie. Fizyczna kondycja jest podstawą treningu. Borys wiedział o tym i według wskazań trenera grał w siatkówkę, koszykówkę, uprawiał gimnastykę i brał udział w biegach na przełaj.

Miesiąc przechodził za miesiącem, mięśnie Borysa twardniały, coraz mniej odczuwał zmęczenie po 90 minutach gry. I wreszcie przyszła chwila gdy starszy trener Sokołow powiedział:

— Dość już gry w zapasowym składzie, będziesz teraz grać w reprezentacji. To było wiosną 1953 roku. I oto Tatuszin wychodzi na boisko w składzie mistrzowskiej drużyny „Spartaka".

Moskwiczanie szybko polubili tego bystrego, zręcznego, wyróżniającego się dobrą taktyką piłkarza. Są zawodnicy doświadczeni i którzy osiągnęli dużo sukcesów, lecz mało współpracują z towarzyszami, oczekując dogodnego momentu do wejścia w grę. Takich piłkarzy widzowie nie lubią. Są natomiast inni, bardzo aktywni na boisku, włączający się do każdego ataku, pomagając swemu zespołowi zdobyć zwycięstwo. Takich piłkarzy publiczność szanuje i ceni. Właśnie takim jest dziś Tatuszin. Jego celne i nieoczekiwane podania towarzysze często wykorzystują do decydującego strzału.

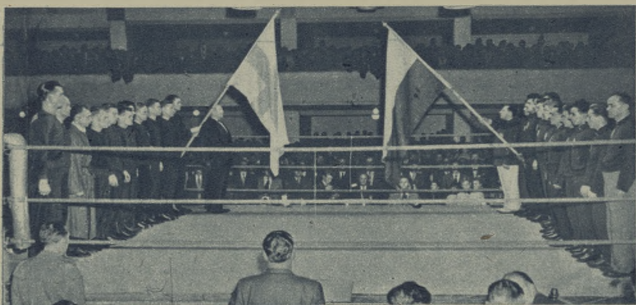
Tatuszin uczestniczył nie tylko we wszystkich zawodach o mistrzostwo kraju, lecz także i w spotkaniach międzynarodowych, wykazując coraz wyższy poziom. Stał się pełnowartościowym członkiem drużyny, która dwa lata z rzędu zdobywała mistrzostwo Związku Radzieckiego.

Jesienią tego roku Borys Tatuszin został przyjęty do Komsomołu. Z tym dniem stał się jeszcze bardziej surowy i wymagający w stosunku do siebie. Gdy wręczano złote medale piłkarzom moskiewskiego „Spartaka", tysiące ludzi z całego serca oklaskiwały swoją ulubioną drużynę, a część tych oklasków była przeznaczona dla najmłodszego piłkarza drużyny — komsomolca Borysa Tatuszina.

W. WOŁODIN—Moskwa

(Tłum. H. O.)

JESZCZE RAZ POLSKA - FINLANDIA NA RINGU



Powitanie pięściarskich reprezentacji przed spotkaniem Polska — Finlandia w Helsinkach.

WYWIAD Z JULIANEM NEUDINGIEM

Wynik pięściarskiego spotkania Polska — Finlandia 8:12 wywołał w świecie sportowym wiele wątpliwości i komentarzy.

Na temat tego meczu rozmawiałem z przewodniczącym Sekcji Boksu GKKF, Julianem Neudingiem, który w Helsinkach prowadził w ringu to spotkanie na zmianę z sędzią fińskim. Pierwsze pytanie, które zadałem ob. Neudingowi, było: Co sądzicie o fińskich bokserach?

— Finowie niewątpliwie się poprawili, między innymi wyraźnie wzbogacili repertuar ataku, ale

Wobec tego powstaje pytanie: czy Finowie narzucili w ostatnim spotkaniu tak niebywałe tempo, że przerastało ono nawet dobry zapas sił naszych pięściarzy? Czy nasi naprawdę, jak to się mówi, nawalili z kondycją?

— Zanim odpowiem na to pytanie — mówi nam przewodniczący Neuding — chciałbym przede wszystkim z całym naciskiem podkreślić, że zdajemy sobie sprawę ze swoich zasadniczych błędów. Wiemy, że z większością zawodników trenerzy w zrzeszeniach źle pracują. Że na krótkie przedwyjazdowe zgrupowanie reprezentanci nasi często przyjeżdżają źle przygotowani. Zawodnicy, co gorsza, często się spóźniają na zgrupowania, przez co tracą wiele cennych dni treningu. Będziemy obecnie stosować bardzo radykalne środki zaradcze, aby zapobiec tego rodzaju niedomaganiom.

Zdajemy sobie sprawę, że na wyjazdowych międzynarodowych spotkaniach musimy wygrywać tak wyraźnie, aby było to widoczne, nawet dla najmniej obeznanego z boksem. A w tym sezonie czekają nas prawie wyłącznie tylko wyjazdowe mecze. Stąd też przygotowanie naszej pięściarskiej kadry muśimy zapiąć na przysłowiowy ostatni guzik. Ale jeżeli chodzi o kondycję, to, moim zdaniem, już jesteśmy na najlepszej drodze, co nie znaczy bynajmniej, że z jej obecnego poziomu jesteśmy zadowoleni, chociaż cała nasza dziesiątka, prócz Brychlika i Antkiewicza, wygrała w Helsinkach trzecie rundy. Jest to chyba wystarczającym dowodem, że nie byliśmy na bakier z kondycją.

Nie chcąc być gołosłownym, zilustruję to kartkami punktowymi nawet z tych walk, które polscy pięściarze przegrali. Weźmy np. oceny punktowe trzeciej rundy Kukiera; nawet sędzia duński odnotowuje przewagę Polaka w stosunku 20:15. Kruża w spotkaniu z Rautianenem też wygrał trzecie starcie, które fiński sędzia wypunktował 20:18 na korzyść polskiego pięściarza. Ponanta również miał najlepszą trzecią rundę, chociaż w pierwszej otrzymał bardzo dotkliwy cios.

— Wynika z Waszych słów, że mieliśmy lepiej technicznie zaawansowanych zawodników, kondycyjnie też byliśmy dobrze przygotowani — dlaczego więc przegraliśmy spotkanie?

— Na zwycięstwo w boksie — odpowiada przewodniczący Neuding — prócz techniki i kondycji składa się jeszcze kilka czynników. Nie zapominajmy przecież o taktyce, a właśnie nasi zawodnicy wykazali w kilku wypadkach zasadnicze błędy taktyczne. Np. gdyby Kukier nie parł bez przerwy do przodu, natomiast od czasu do czasu odskakiwał i dopiero wówczas ponawiał atak — wynik tej walki na pewno byłby bardziej oczywisty nawet dla sędziego duńskiego. Źle taktycznie rozegrał swe spotkanie również Antkiewicz, który niepotrzebnie w pierwszym starciu huraganowo nacierał i zasypywał ciosami swego przeciwnika, zamiast trochę zwolnić tempo. Gościański też

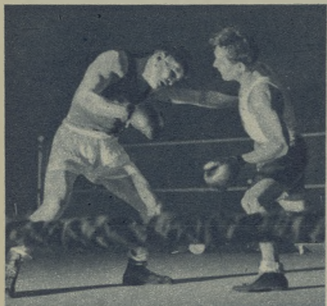


Grzelak w spotkaniu z Manninenem stoczył jedną z najlepszych swych walk. Na zdjęciu — przewodniczący Sekcji Boksu GKKF, Neuding, dekoruje mistrzowską szarfą Grzelaka po zdobyciu przez niego tytułu mistrza Polski.

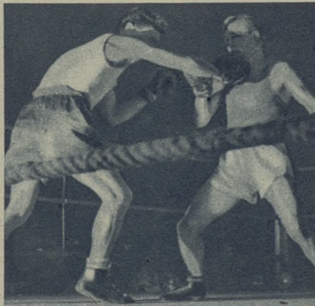
Fot CAF

walczył taktycznie błędnie, co pozbawiło go szansy na zwycięstwo.

— Jak widzicie — mówi przewodniczący Neuding — nie zamykamy oczu na błędy naszych reprezentantów. Nie zapominajmy jednak o systemie sędziowania, które często ma duży wpływ na wynik spotkania. Nie chcąc usprawiedliwiać naszej porażki wyłącznie pomyłkami sędziowskimi, trzeba powiedzieć, że nie ominęły one i tego spotkania.



Antkiewicz (na prawo), chociaż bez przerwy atakował Fina Niinivuori, według sędziów przegrał spotkanie.



Brychlik (z lewej) przegrał walkę z najlepszym pięściarzem fińskiej drużyny Hamalainenem.

nie zmieniło to zupełnie stosunku sił obu reprezentacji. My też nie staliśmy w miejscu i chociaż pięściarze nasi w Helsinkach nie osiągnęli poziomu z mistrzostw Europy, to jednak ich aktualne bokserskie możliwości przewyższają bokserów fińskich o tę samą różnicę, jaką widzieliśmy w czasie spotkania Polska — Finlandia, rozegranego prawie przed rokiem w Warszawie.

— Coś mi się tu nie zgadza z tym, co słyszeliśmy — że Polacy w Helsinkach zdradzali wyraźnie brak kondycji. A przecież przed rokiem na pewno ją mieli.

Wobec tego pytam dalej: — Czy pomyłki sędziowskie w czasie ostatniego meczu w Helsinkach wypływały z braku obiektywizmu, czy też z innego systemu punktowania?

— O braku obiektywizmu nie rozmawiajmy, chociaż ze strony p. Christophersena mieliśmy bardzo drastyczne tego dowody, ale zatrzymajmy się tylko nad kryteriami punktowania. Dla jasności obrazu przypomnę, że boks w Danii (p. Christophersen jest Duńczykiem) jest sportem bardzo niepopularnym i nie znajduje żadnego poparcia ani u czynników rządowych, ani społecznych. Działacze duńscy nie biorą żadnego udziału nawet marginesowo, w pracach A.I.B.A., a na domiar złego w Danii rozgrywa się tak

niewiele spotkań, że mają mało okazji do sędziowania. Duńczycy nie brali też udziału w mistrzostwach Europy ani w Mediolanie, ani w Warszawie. Stąd też wypływają po prostu bardzo niskie kwalifikacje sędziów duńskich, w których też m. in. należy szukać źródła pomyłek.

Ponadto podam jeszcze przykład nacisku, jakiemu ulegają dla odmiany fińscy sędziowie. Gościański dostał od Koskiego cios, który Polak wyraźnie odczuł, ale, chociaż nawet się nie pochylił, sędzia fiński zaczął go wyliczać. Po zawodach pytaliśmy Fina, czym usprawiedliwia swoje postępowanie, bo przecież przepisy A. I. B. A. mówią wyraźnie, że w zawodach międzynarodowych tylko wtedy można zacząć liczenie, kiedy zawodnik poza stopami jakąś inną częścią ciała dotyka desek. Sędzia fiński począł nam zawile tłumaczyć, że w Finlandii boks ma bardzo licznych i dość przeczulonych przeciwników, sędziowie muszą więc prowadzić zawody bardzo ostrożnie i stąd jego decyzja. Na naszą uwagę, że było to przecież spotkanie międzynarodowe, sędzia fiński nic nie odpowiedział tylko rozłożył ręce.

Tych kilka przykładów mówi wyraźnie, ile nieporozumień sędziowskich zbiegło się w Helsinkach. A jeżeli do tego dodamy również złą wolę p. Christophersena, to chyba stanie się jasne, dlaczego oficjalny wynik spotkania sprzeczny jest z rzeczywistym wynikiem.

Rozmowę przeprowadził
H. DĄBROWSKI



Instytut Wychowania Fizycznego — Leningrad. Grupa studentów polskich. Bardzo dziękujemy za pamięć o „Sportowcu". Jak również za materiały, z których jednak nie skorzystamy, z wyjątkiem fotografii, które zamieścimy przy okazji. Prosimy o ciekawe materiały z Waszego życia sportowego, z Waszych kontaktów z radzieckimi sportowcami oraz z Waszej pracy na uczelni. Artykuły te opatrzone dobrymi, ostrymi zdjęciami muszą być pisane żywiej, realistyczniej, w sposób bezpośredni, ciekawy. Ta korespondencja nie może oczywiście przeszkadzać Wam w pracy na uczelni.

Jan Wieczorek, Wrocław — Nasz korespondent terenowy musi rozporządzać aparatem fotograficznym i dostarczać redakcji zdjęcia w szybkim terminie. Jeśli chcecie współpracować ze „Sportowcem", nadeślijcie nam próbę Waszej pracy — fotografie i krótkie, treściwe notatki. Prosimy szerzej napisać o sobie, o pracy społecznej, o Waszym udziale w życiu sportowym itp.

K. Fastera, Zawadzkie, S. Dąbrowa, Piotrków Trybunalski, J. Wieczorek, Częstochowa, „Entuzjastka sportu", Poznań — Listy do czołowych polskich sportowców należy kierować na adresy ich zrzeszeń. A więc w Waszym wypadku: do Chychły — Kolejarz Gdańsk, do Stefaniuka — Gwardia Gdańsk, do Królaka i Wójcika — CWKS Warszawa, do Hadasika i Wilczewskiego — Unia Chorzów, do Preczyńskiego — Spójnia Łódź.

Stefan Laskowski, Wałbrzych — Niski wzrost i mała waga nie są przeszkodą w uprawianiu zapaśnictwa i podnoszeniu ciężarów. Po to istnieje w ciężkiej atletyce i boksie podział na kategorie wag. Wasza waga — 54 kg klasyfikuje Was do wagi muszej w zapasach (od 52 do 57 kg) i do wagi koguciej (do 56 kg) w podnoszeniu ciężarów.

Zdzisław Myszka, Tarnobrzeg, Bohdan Kuna, Lublin — Rowery wyścigowe można otrzymać tylko przez Zrzeszenia Sportowe.

PRZEŁAMUJEMY PIERWSZE LODY



Szczepański (CWKS) należy do czołówki naszych sprinterów łyżwiarskich.

Fot. CAF

Już niedługo wyjdą na tory łyżwiarskie szybkobiegacze. Zanim jednak rozpocznie się ich sezon, warto zapoznać się bliżej z przygotowaniami. Jak wiemy, ubiegły sezon przyniósł bogaty plon w postaci 13 nowych rekordów Polski ustanowionych w konkurencjach kobiet, mężczyzn i sztafetach. Wzrost poziomu zanotowaliśmy u kobiet. Sezon 1952-53 zakończył się pięknym akordem — zwycięstwem nad reprezentacją Węgier. Wówczas wiele sobie obiecywali zawodnicy i działacze łyżwiarstwa. Sukcesy pchały po prostu do dalszej pracy — pracy w okresie letnim. I słusznie. Rada Trenerów nakreśliła program szkolenia według najnowocześniejszych zasad, które zaczerpnęła od łyżwiarzy radzieckich: trening przez okrągły rok. Wytyczne poszły w teren i...

CWKS — DOBRZE

Trzy zrzeszenia wywiązały się z zadań, jakie postawiła Rada Trenerów, przede wszystkim CWKS, a dalej Stal i Kolejarz. Sekcja łyżwiarska CWKS, od chwili zaprzestania treningów na lodzie, przystąpiła do pracy na boiskach, sali gimnastycznej i szosie. Regularnie odbywały się treningi i zebrania. Rezultat: w okresie letnim — o 70% wzrosła liczba członków i nie budzi obaw przygotowanie fizyczne łyżwiarzy do sezonu. Dlaczego w CWKS właściwym torem szła praca? Otóż, jak się okazuje, jest to nie tylko zasługa fachowości trenerów, ale przede wszystkim poważną rolę w pracy sekcji odgrywa aktyw ZMP. Lwia część łyżwiarzy wojskowego klubu, to właśnie zetempowcy, którzy kierują pracą sekcji.

Nieźle wykorzystali okres letni również łyżwiarze Stali, ale jedno, zdaniem naszym, było błędem, mianowicie to, że zawodnicy odbywali treningi lekkoatletyczne czy kolarskie nie w ramach sekcji, ale z trenerami poszczególnych specjalności. Sporty uzupełniające powinny być całkowicie dostosowane do potrzeby łyżwiarstwa.

...I ZUPEŁNIE ŹLE

Lepiej jednak tak pracować jak sekcja Stali, niż np. jak inne zrzeszenia, które starym i niechlubnym zwyczajem popadły w sen letni, z którego obudzą się zapewne dopiero obecnie. I tu m.in. możemy śmiało winić sekcję Gwardii, która jednego trenera łyżwiarskiego Kowalskiego zatrudniła w lecie w kolarstwie, pozostawiając łyżwiarzy bez opieki.

Młody, utalentowany zawodnik Skrzypnik (Gwardia Wrocław) sam przygotowywał się do sezonu. Świadczy to bardzo dobrze o nim, ale gorzej o sekcji.

O SEKCJI GKKF

Fakt, że teren nie pracuje tak jak powinien, obciąża w pewnym stopniu Sekcję Łyżwiarstwa GKKF. Kontakt z sekcjami poszczególnych WKKF w okresie letnim nie był dostateczny. Sekcja nie trzymała w tym czasie ręki na pulsie łyżwiarstwa krajowego. I dziś, mimo wielu pism, jakie wychodzą z GKKF, wiadomości z terenu o przygotowaniach nie nadchodzą. Zgodzimy się wszyscy, że nie jest to w porządku.

A teraz Rada Trenerów. I ta nie jest bez grzechu. Planowany na październik kurs doszkoleniowy trenerów jazdy szybkiej nie rozpoczął się jeszcze do dziś. Przyczyna? Trenerzy, którym w sierpniu zostały rozdane tematy do referatów na kurs, jeszcze dotychczas ich nie nadesłali. Wywiązał się ze swego zadania jedynie Kazimierz Kalbarczyk, opracowując trening sprintera. A więc sprinterzy wejdą w sezon szybko, ale co zrobią długodystansowcy?

K. WOLSKA

Janusz Kalbarczyk przekazuje swoje doświadczenie łyżwiarzom CWKS.

Skrzypnik, utalentowany łyżwiarz wrocławskiej Gwardii.

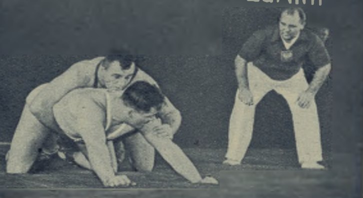
PO REMISIE 4 : 4

PARTER BUŁGARÓW

NA WYŻSZYM POZIOMIE OD NASZEGO

— Jestem zaskoczony postawą polskich zapaśników — mówił po meczu międzynarodowy sędzia i neutralny arbiter meczu Polska — Bułgaria Węgier Szoloy — Wasza drużyna, to drużyna przyszłości. Jeżeli tylko trenerzy potrafią w odpowiedni sposób kolektywnie współpracować z trenerem Magyarem i umiejętnie prowadzić system szkolenia — o zapaśnikach polskich jeszcze wiele się usłyszy.

Drużyna przyszłości... Pragnęlibyśmy, aby nasz sport zapaśniczy stał się nareszcie sportem teraźniejszości i był przez władze sportowe traktowany na równi z innymi sportami. Aby przestał być „kopciuszkiem"... Aby był szerzej propagowany, szczególnie na wsi, aby miał swój system rozgrywek i więcej imprez. Czyż nie jest poważnym zaniedbaniem, że do tej pory nie ma w Polsce żadnego wydawnictwa o zapaśnictwie, że nie wydrukowano nawet przepisów walk zapaśniczych?



Za chwilę Atanasow położy na łopatki Chojnackiego (waga ciężka).



Sznajder zwyciężył Werbanowa, kładąc go w 10 min. na łopatki (waga kogucia).
Fot. CAF

Nie ulega wątpliwości, że wynik 4:4, uzyskany z reprezentacją Bułgarii, jest sukcesem naszej drużyny. Lokata zapaśników bułgarskich w Europie jest dość wysoka. Bułgarzy pokonali ostatnio NRD 7:1 i chociaż przegrali z doskonałymi Węgrami 2:6, to jednak — jak wyraził się sędzia Szoloy — zwycięstwa Węgrów były bardzo nieznaczne. Z obserwacji drużyny polskiej widać, że praca trenera Magyara daje widoczne rezultaty. Zapaśnicy nasi poprawili technikę, nabrali szybkości — słowem dojrzeli jako zawodnicy. Brak rutyny, którą nabywa się w spotkaniach z mocnymi przeciwnikami, daje się jednak dotkliwie wyczuwać. Ten brak obycia na macie był bezpośrednim hamulcem w rozpoczynaniu akcji u niektórych Polaków. Stać nas na więcej — ale musimy mieć więcej spotkań!

Bułgarzy byli w walce w parterze wyraźnie lepsi od Polaków, którzy walczyli za to mocniej w „stójkach". Najwszechstronniejszym z naszych reprezentantów jest obecnie Sznajder w koguciej, który zaatakowany w obowiązującym parterze potrafił w pięknym stylu zastosować kontrakcję i po roladzie położył Werbanowa na łopatki. Sznajder, Kuczyński w lekkiej i Kasperczyk w półciężkiej — to najlepsi nasi zawodnicy w meczu. Stosunkowo słabo wypadli Gondzik i Gołaś.

Styl zapaśników bułgarskich jest raczej siłowy. Brak im jeszcze tego pełnego połączenia rozmachu z techniką, tak charakterystycznego dla zapaśników radzieckich. Najlepiej z gości zaprezentował się zwycięzca Majewicza — Sirakow i 104-kilowy Atanasow w ciężkiej.

Większość reprezentantów Bułgarii to wychowankowie młodzieżowych szkół zapaśniczych, których nasi przyjaciele mają trzy. Bułgaria posiada 4 000 sklasyfikowanych zapaśników... Możemy się tutaj zarumienić ze wstydu — ale równocześnie i cieszyć, że nasi chłopcy zaskoczyli swą postawą gości i meczu nie przegrali.

(Z. D.)

Wyniki walk: musza — Pietrow pokonał na pkty Chrzanowskiego, kogucia — Werbanow został w 10 minucie położony na łopatki przez Sznajdra, piórkowa — Jeniew przegrał przez dyskwalifikację z Gondzikiem, Argirow przegrał z Kuczyńskim, półśrednia — Stanczew pokonał Gołasia, średnia — Sirakow pokonał Majewicza, półciężka — Szejnow uległ Kasperczykowi, ciężka — Atanasow położył w czwartej minucie na łopatki Chojnackiego. Sędzia główny meczu — Świętosławski. Sędziowie punktowi: Szoloy (Węgry), Penczew (Bułg.), Rusek (Polska).



Majewicz w uścisku Sirakowa (waga średnia)

Biegacze i zjazdowcy jeżdżą na łyżwach

ZAKOPANE W SŁOŃCU MARZY O ŚNIEGU

Zakopane (od własnego korespondenta)

W ostatnią niedzielę spadły pierwsze płatki wyczekiwanego śniegu, niestety, przyjemność trwała krótko i narciarzom nie przyniosła żadnego pożytku: śnieg szybko stopniał i utrzymuje się nadal piękna, słoneczna pogoda. Na domiar złego starzy górale przepowiadają długą, pogodną jesień i lekką zimę. Dla wielu zawodników ta prognoza jest pewną pociechą, ponieważ, jak twierdzą, przepowiednie góralskie zwykle się nie sprawdzają...

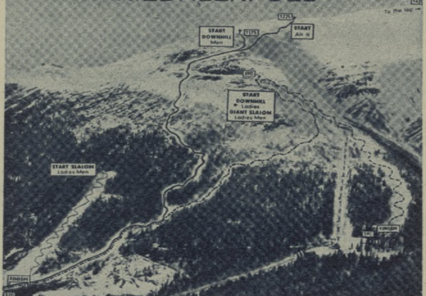
Jasna rzecz, że w tych warunkach przygotowania narciarzy przebiegają zupełnie inaczej niż planowano. W roku ubiegłym zawodnicy już szóstego października trenowali na śniegu, obecnie ćwiczą marszobiegi, gimnastykę, uprawiają sporty uzupełniające. W dziedzinie treningu przygotowawczego zaszły też poważne zmiany: zerwano z ortodoksyjną, statyczną gimnastyką w szeregu, stosując nowoczesną formę tak zwanego „rozruchu" porannego. Narciarze w ciągłym półbiegu, przyśpieszając, to znów zwalniając tempo, wykonywają ćwiczenia nawet bardzo uciążliwe, zupełnie się nie wyczerpując.

Od kilku dni biegacze i zjazdowcy jeżdżą na łyżwach na zamarzniętym Zielonym Stawku.

Wśród narciarzy panuje od dłuższego czasu pewne zaniepokojenie z powodu zaangażowania się czołówki w godną zresztą najwyższej pochwały pracę społeczną w robotach przy wycince slalomowej na Nosalu, które to prace są już na ukończeniu. Karczowanie drzew jest ciężką pracą, która, ze względu na swój charakter, wyrabia sportową wytrzymałość, natomiast niewątpliwie działa hamująco na szybkość.

Narciarzom naszym najbardziej w tej chwili potrzebny jest śnieg i normalny trening na śniegu. W porównaniu z innymi narciarskimi drużynami zagranicznymi jesteśmy w bardzo złej sytuacji. Narciarze Francji w poszukiwaniu śniegu idą wszędzie, to samo narciarze szwajcarscy. Mają oni oczywiście zupełnie inne warunki terenowe; dla nas, przed mistrzostwami świata w Szwecji, kwestia wyjazdu na trening tam, gdzie warunki śnieżne są właściwe — jest kwestią pierwszej decydującej wagi. O tym marzy nasza czołówka.

JÓZEF PODSTOLSKI



Åre i Falun! Słowa-magnesy dla wszystkich narciarzy świata. W Zakopanem już każdy Ciapiak wie, że Åre czyta się Oore i że w słowie „Falun" jest długie i silnie akcentowane „u". Za dwa miesiące te dwie miejscowości w środkowej Szwecji gościć będą około 600 największych „kosów" narciarskich, którzy rozegrają batalię o mistrzostwo świata 1954 r.

Falun, położone w krainie marzeń turystów, w przecudnej Dalekarlii, 240 km od Sztokholmu, ma 18.000 mieszkańców i wiele uroku. Wokół gęstwina lasów, wśród nich biegną meandrem trasy biegowe, a na przedmieściu Falun wznosi się największa skocznia Szwecji Källviksbacken (punkt krytyczny 74 m), której rekord ustanowiony w 1948 r. należy do Everta Karlssona. 50 km od Falun, w miasteczku Mora, gdzie znajduje się meta słynnego biegu Wazów na 85 km, mieszka „król nart", Nils Karlsson, słynny „Mora-Nisse".

Åre, choć jest tylko niewielką wioską, ma również swe powody do chwały. Dumą 500 mieszkańców jest niewielka... świątynia, wzniesiona w pierwszych wiekach średniowiecza. Dziś starożytne Åre zmodernizowało się do tego stopnia, że zimą, na tamtejszym jeziorze Aresjön, lądują na lodzie samoloty przywożące ze Sztokholmu narciarzy. Tuż nad jeziorem wznosi się góra Areskutan (1419 m wysoka), gdzie rozegrane zostaną wszystkie konkurencje alpejskie. Åre położone jest w Jämtlandii, 680 km na północ od Sztokholmu.

(Suez.)

CHŁOPI OPOLSZCZYZNY INTERESUJĄ SIĘ SZERMIERKĄ

Opole w listopadzie.

Od naszego specjalnego wysłannika

Szermiercze mistrzostwa Polski we florecie cieszyły się w Opolu niesłychaną popularnością. Sala, w której się odbywały, wypełniona była po brzegi przeważnie młodzieżą szkolną, a na ulicy stały również tłumy. Piękne walki na planszy czołowych naszych szermierzy spotykały się z żywym oddźwiękiem widzów. Mistrzostwa opolskie były dobrą propagandą szermierki na tym terenie, tym bardziej, że i organizatorzy zdali egzamin.

W Opolu istnieje co prawda od 4 lat sekcja szermiercza Spójni, ale teraz nastąpi na pewno przełom. Najlepszym dowodem — zobowiązanie aktywistów sekcji szermierczej WKKF — założenia w 1954 r. ośrodka szermierczego I stopnia oraz powiększenia ilości sekcji zrzeszeniowych do 5.

Wśród widzów spostrzegliśmy kilkunastu LZS-owców. Rozmawiamy z jednym z nich, Michałem Remem, sekretarzem Rady Okręg. LZS.

— Na terenie województwa opolskiego nie mamy jeszcze na wsiach sekcji szermierczych — mówi Rem — ale jesteśmy na najlepszej drodze do spopularyzowania tego pięknego sportu również w LZS. Początek dała Spójnia, która odwiedziła w lecie LZS Chróścice i wystąpiła z pokazem szermierczym. Rada Główna LZS obiecała nam już sprzęt. Trzej nasi LZS-owcy przebywają obecnie na kursie instruktorskim w Białowieży.

— A jak sądzicie, czy szermierka, która przecież do niedawna była uważana za sport wybitnie dla inteligencji, przyjmie się na wsi?

— O tym, że sąd taki należy już do przeszłości — odpowiada Rem — najlepiej dowodzi fakt dużego rozwoju szermierki w Polsce wśród robotników. Uważam, że sport ten ma perspektywy rozwoju również i na wsi. Do uprawiania go wystarczy przecież niewielka sala. Najważniejsza sprawa, to sprzęt. A o wielkich wartościach wychowawczych szermierki nie ma co mówić, są one oczywiste. Spójrzcie zresztą na tych chłopców z LZS Kłodnica, z jakim zainteresowaniem śledzą zawody.

Erwin Salwin z LZS Kłodnica uprawia pływanie i narciarstwo. Pytamy go jak mu się podoba szermierka.

— Czołowych polskich szermierzy poznaję doskonale. Sylwetki Zabłockiego, Pawłowskiego czy Twardokensa znam z pism sportowych. Najbardziej podoba mi się styl walki Zabłockiego. Inna sprawa, że niewiele na tym się znam, gdyż jestem pierwszy raz w życiu na walkach szermierczych. Nie przypuszczałem jednak, że mogą być one aż tak interesujące.

— U nas, w Kłodnicy, najpopularniejsza jest piłka nożna i pływanie, a wśród dziewcząt piłka ręczna. Rozwój sportu na wsi w poważnym stopniu zależy również od stałej łączności z miastem. Cieszymy się, że właśnie Kłodnica ma dość częsty kontakt ze sportowcami Zakładów Azotowych w Kędzierzynie. Spodziewam się, że po tym, cośmy widzieli w Opolu, potrafimy zorganizować w Kłodnicy sekcję szermierczą — kończy Salwin.

J. DOWNAROWICZ

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

— Tegoroczny sezon piłkarski drużyn radzieckich trwa dłużej niż zwykle i obfituje w wiele międzynarodowych spotkań. Wśród pokonanych przez piłkarzy ZSRR znajdują się znane piłkarskie ekipy Węgier, NRD, Polski, CSR, Austrii, Finlandii, Szwecji, Norwegii itd.

Ostatnio moskiewskie Dynamo rozegrało w Pradze spotkanie z reprezentacją Czechosłowacji. Emocjonująca walka zakończyła się wynikiem nierozstrzygniętym 1:1 (0:1). Reprezentacja CSR grała lepiej niż w spotkaniu z Bułgarią, zwłaszcza w liniach obronnych; atak strzelał słabo; pierwszą bramkę strzelił Pazicky, dobijając ostry strzał Novaka. Wyrównał na 5 min. przed końcem Bieskow.

— W Oslo Zenit (Leningrad) pokonał Spartak (Oslo) 2:1.

— Na Syberii i na Uralu rozpoczął się już sezon sportów zimowych. W Noworosyjsku przy minus 22 stopniach rozegrane zostały towarzyskie spotkania hokejowych drużyn CDSA (Moskwa) i leningradzkiego Domu Oficerów, wygrali hokeiści moskiewscy 9:2 i 7:6.

— W Leningradzie rozpoczęły się przy udziale ponad 200 zawodników mistrzostwa ZSRR w szermierce.

— Wobec 75 tys. widzów rozegrany został na Ludowym Stadionie Budapesztu mecz piłkarski Węgry — Szwecja. Emocjonujące spotkanie zakończyło się nieoczekiwanym wynikiem 2:2 (0:0).

W pierwszej połowie Węgrzy mieli olbrzymią przewagę, jednak napastnicy zmarnowali wszystkie pozycje, a Puskas nie strzelił karnego. Przewaga Węgrów była tak wielka, że atak szwedzki praktycznie nie istniał pomagając obronie w odpieraniu ataków napadu węgierskiego.

Po przerwie gra się wyrównała przy czym nieoczekiwany wypad Szwedów przyniósł im pierwszą bramkę zdobytą przez Kallgrena. Wyrównał wkrótce środek napadu węgierskiego Palotas a Csibor — zdobył prowadzenie w parę minut później. Na dwie minuty przed końcem nowy wypad Szwedów daje im wyrównanie ze strzału Ericsona.

Twarda obrona i bramkarz szwedzki byli bohaterami spotkania. W drużynie węgierskiej najlepiej grali Palotas i Csibor. Słabo wypadł Puskas.

— W ramach spotkań eliminacyjnych przed mistrzostwami świata Włochy pokonały w Kairze Egipt 2:1.

— W Rzymie Włochy B pokonały Sztokholm 2:1 (0:1). W Luksemburgu, Luksemburg pokonał reprezentację płd. Holandii 3:0. Amatorzy Anglii pokonali Francję 4:2.

— W mistrzostwach Francji trzej leaderzy ponieśli nieoczekiwane porażki: Bordeaux — Nimes 0:2; Reims — Nancy 0:1; Nicea — St. Etienne 5:3.

— Wielkie międzynarodowe zawody pływackie w Sao Paolo rozegrane na 25 m basenie przyniosły wiele dobrych wyników: 100 m st. dow. 1) Suzukki (Japonia) 59,2 przed Eminente (Francja) 59,3. 3) Jany 60.6. 100 m na wznak 1) Galwan (Argentyna) — 1:04.9 przed Bozon (Francja); 200 m motylkiem wygrał Klein (Niem. zach.) 2:35,5 przed Lusien (Francja). Sztafetę 3 x 100 m st. zmiennym wygrała Francja w 3:13.5.

— Na tradycyjny bieg 5 km (zw. zawody „sylwestrowe" w Sao Paolo zaproszony został Emil Zatopek.

SYGNAŁY Z RINGU

Już od kilkunastu tygodni czołówka polskiego pięściarstwa walczy o drużynowe mistrzostwo I ligi. O ile na początku trwających rozgrywek usprawiedliwiano niski poziom walk początkiem sezonu, o tyle dziś, śledząc przebieg ligowych spotkań, w dalszym ciągu widzimy, że nic się nie poprawiło. W dalszym ciągu widzimy tę samą szarpaninę, przepychanie i wiele nieczystych ciosów. Z zawodów pierwszoligowych wychodzimy pełni smutnych refleksji co do najbliższej przyszłości polskiego pięściarstwa.

Nadomiar złego do słabego poziomu walk zaczynają dostosowywać się i sędziowie. Ostatnio w Warszawie spotkali się pięściarze warszawskiej Gwardii i Stali Łabędy. Spotkanie to, chociaż w nim brały udział drużyny zajmujące 2 i 3 miejsca w ligowej tabeli, rozegrane było na poziomie, mówiąc łagodnie, b. słabym. W ringu prowadził je ob. Sieroszewski, którego sędziowanie było też nieporozumieniem.

Sędziowie punktowi zdezorientowani przez sędziego ringowego nie byli też pewni swego zdania i gdy wynik walki trochę się skomplikował wynajdywali najłatwiejszą drogę i dawali remis, chociaż tym wyraźnie krzywdzili jednego z zawodników, jak to było w wypadku Bazarnika, który naszym zdaniem wygrał z Napierałskim, jak również Drysza, uznanego za pokonanego w walce z Potockim.

W spotkaniu Gwardii ze Stalą była rekordowa ilość remisów — bo aż trzy, co wypaczyło zupełnie obraz spotkania i wynik 13:7, który stanowczo krzywdzi śląskich pięściarzy.

Piórkowski (z lewej) w spotkaniu z Urbaniakiem był daleki od formy z mistrzostw Europy.

Fot. E. Franckowiak

KOMENTARZ J. NAWROCKIEGO Z OPOLA

Drużynowe mistrzostwa Polski we florecie kobiet i mężczyzn przyniosły na planszach Opola sukces Gwardii (kobiety) i CWKS (mężczyźni).

We florecie kobiet startowało 11 drużyn. Finał zakończył się zwycięstwem Gwardii przed Stalą. Poziom na ogół niski. Młode zawodniczki ustępują ciągle jeszcze wyraźnie o dwie klasy starszym koleżankom. Natomiast podkreślić trzeba poważny rozwój wszerz tej broni. Widać pracę zrzeszeń w terenie, nawet tych zrzeszeń, które dotychczas traktowały floret kobiet po macoszemu. Mamy tu jednak prośbę do trenerów, aby jeszcze bardziej zajęli się szkoleniem zawodniczek, gdyż materiał mamy dobry i tylko usilna praca tak trenerów jak i zawodniczek może wyprowadzić nasz floret kobiet na szersze wody.

We florecie mężczyzn stanęło 12 drużyn. W tej broni już widać poważną pracę trenerów i zawodników, odpowiednie przygotowanie do walk, których poziom tak pod względem technicznym jak i taktycznym był na ogół wysoki. Mistrzostwo zdobył najbardziej wyrównany zespół CWKS (Twardokens, Pawłowski, A. Przeździecki i Szrajder), przed Budowlanymi (Czajkowski, Zabłocki, Zb. Przeździecki i Michalewicz). Niespodzianki — to dobra postawa AZS i Gwardii oraz odpadnięcie Stali w półfinale. Korzystnie prezentował się Górnik i Kolejarz — reszta wyraźnie ustępowała, ale wszędzie widać dobry materiał zawodniczy.

Rzecz charakterystyczna, że najlepszymi naszymi florecistami są w tej chwili czołowi polscy szabliści: Twardokens, Pawłowski, Czajkowski, Przeździecki Zb. i Zabłocki.

PRZED WIELKIM DNIEM WARSZAWY

— W Dortmundzie mistrz Europy w wadze ciężkiej zawodowców Neuhaus został znokautowany przez Kubańczyka Valdeza w 4 rundzie.

— W Sydney Australijczyk Carruthers obronił tytuł mistrza świata wagi koguciej, pokonując po 15 rundach na punkty Henry Golda (USA).

— W Melbourne został ogłoszony program Igrzysk Olimpijskich 1956 roku. Organizatorzy podają, że żadne zawody nie będą rozgrywane w niedzielę. Lekkoatletyka odbędzie się między 23.XI a 1.XII.1956 r. Boks również w tym czasie.

— Reprezentacja zapaśnicza Turcji w pierwszym spotkaniu na terenie Szwecji pokonała Eskilstunę 6:2. Turcy przegrali jedynie spotkania w najcięższych wagach.

— W Gandawie, po niezwykle morderczej walce i dwóch przedłużeniach, Jugosławia pokonała w meczu koszykówki Belgię 74:72; koszykarki Jugosławii wygrały 45:37.

Na zdjęciu widzimy fragment płyty lodowiska w Warszawie. Robotnicy wykańczają bandę — być może już w tej chwili nastąpiło zamrożenie płyty. Wielki to moment w historii sportu łyżwiarskiego stolicy, trzeba było przełamać wiele trudności, by do niego doprowadzić. Dlatego też, na finiszu prac nie popełnimy żadnego błędu. Pośpiech, ale rozsądny. W sztucznych lodowiskach czasem zbyt wczesne, nie poprzedzone kompletnym wykończeniem izolacji, zamrożenie może spowodować poważne komplikacje w budowie.

DLACZEGO NASZ ATAK MOŻE PRZYPRAWIĆ O ATAK SERCA

SPARTAK – ŚLĄSK 3:2



Wyrobek złapał... nogę Paramonowa, a piłka toczy się obok. Oj, może być źle... W głębi Dementiew i Wieczorek, leżą Isajew i Bomba.



Pojedynek Cichonia z Isajewem. Na ziemi Bartyla.



Pięciu Spartakowców otacza Alszera i Krasówkę (tyłem): Tiszczenko, Pirajew, Baszaszkin, Timakow i Siedow.



Krasówka okazał się naszym najgroźniejszym napastnikiem. Od lewej: Baszaszkin, Krasówka, Timakow, Tiszczenko i Wiśniewski.

Po meczach naszych piłkarzy z moskiewskim Spartakiem — w których to spotkaniach (podobnie zresztą jak podczas całego sezonu) słaba gra polskich napastników denerwowała wszystkich chyba widzów — zwróciliśmy się do trzech polskich trenerów piłkarskich z następującym pytaniem:

DLACZEGO NAJSŁABSZĄ LINIĄ NASZYCH DRUŻYN JEST LINIA ATAKU?

Poniżej zamieszczamy odpowiedzi trenerów, którzy obserwowali wszystkie mecze Spartaka w Polsce. Na poruszony temat zabierzemy jeszcze głos w następnym numerze „Sportowca".

CO MÓWI TRENER UNII CEBULA

Nie mamy, niestety, w Polsce większej ilości utalentowanych i dostatecznie wyszkolonych napastników. W każdej drużynie, która wystąpiła przeciw Spartakowi, obok doskonałych, jak na nasze warunki, graczy ataku grali z konieczności piłkarze słabsi, o niedostatecznej technice i refleksie. Tu leży przyczyna efemerycznej, nawet w skali jednego meczu, formy naszych ataków.

I tak w Chorzowie, w drugiej połowie meczu, atak śląski zagrał dobrze, gdy na boisko wszedł szybki i dobry technicznie, ponadto jeden z najlepszych naszych strzelców, Krasówka.

W Krakowie w pierwszej połowie meczu atak polski dał piękny pokaz gry, ale tylko do czasu... utraty sił Kohuta i Mordarskiego. Gdy tych zabrakło, zabrakło także krakowskiego ataku.

W Warszawie Spartakowcy rozgryźli już wartość naszych napastników. Po zablokowaniu Cieślika i Alszera, którzy zresztą nie byli w szczytowej formie, atak Unii, z niedysponowanym w dodatku Breiterem, przestał faktycznie istnieć.

Wniosek stąd prosty: nie wolno budować ataku na gwiazdorach. Atak musi być formacją bardzo wyrównaną, bez słabych punktów. Należy poprawić technikę naszych graczy i wzmocnić ich kondycję. Wielu z nich opanowało już co prawda technikę piłkarską, ale — że tak powiem — na stojąco. Rzecz jednak w tym, by te same zagrania umieli poprawnie stosować w biegu, w bezpośrednim zetknięciu z przeciwnikiem.

Napastnikom naszym brak refleksu. Zdarza się, niestety zbyt często, że zawodnik przyjmuje piłkę od kolegi i trzyma ją przy nodze, bo nie wie jeszcze w tym momencie do kogo ją skierować. Gracz wielkiej klasy już w chwili przyjmowania piłki, zna dokładnie adres jej najbliższego podania. Niewiele mam nadziei, by starszych naszych graczy można było nauczyć tej sztuki. Prawdziwe rezultaty przynieść może jedynie szkolenie młodzieży.



Mordarski tylko w pierwszej połowie miał „ciąg na bramkę". Obok Baszaszkin.

Piękny wybieg Pajora. Od lewej: Flanek, Paramonow, Bieniek, Gędłek, Jermoszew, Grzywocz, Simonian.



Flanek i Gędłek przejęli podanie do Paramonowa (z lewej). Z prawej Isajew i Grzywocz.

CO MÓWI TRENER KONCEWICZ

CZŁONEK RADY TRENERÓW

Przede wszystkim nie zgadzam się z tak postawionym pytaniem. Atak nie jest wcale najsłabszą naszą linią. W spotkaniu krakowskim rzeczywiście obrona grała na ogół lepiej od ataku, ale w pierwszym meczu Śląska jego napad (także i w pierwszej połowie) był lepszy od formacji defensywnych, które przecież zawiniły obie bramki.

Uważam, że nasi napastnicy grają zupełnie dobrze w polu. Możemy tylko dyskutować, jeżeli chodzi o problem skuteczności napadu, problem strzałów.

Jedynym bowiem minusem naszych linii ataku jest obawa przed strzałem. Polscy napastnicy strzelają rzadko i niecelnie. Po prostu jak gdyby przygniatała ich jakaś olbrzymia odpowiedzialność za nieudany strzał. Ileż to razy widzimy, że napastnik zajmuje dogodną pozycję do strzału, zwleka jednak z jego oddaniem, stara się zdobyć jeszcze lepszą pozycję lub pozbyć się piłki, podając ją partnerowi, który wcale nie jest ustawiony lepiej i w efekcie dobra sytuacja jest zaprzepaszczona. Nasi napastnicy przeważnie decydują się na strzał wyłącznie wówczas, kiedy widzą przed sobą otwartą drogę do bramki. Rzadko natomiast strzelają poprzez graczy przeciwnika.

Ta obawa przed odpowiedzialnością za strzał jest, niestety, bardzo trudna do usunięcia. Jedyną radą na to jest ćwiczyć prawie aż do znudzenia strzały na bramkę na treningach.

Podkreślam raz jeszcze, że dla naszych napastników gra w polu nie jest żadnym problemem, a tylko nie umiemy strzelać. Weźmy na przykład chorzowską Unię; wygrywa mecze z innymi polskimi drużynami, bo ma bramkostrzelnego Cieślika, a tamte zespoły nie mają dobrych strzelców. I to jest sprawa decydująca.

CO MÓWI TRENER FORYŚ

PRZEWODNICZĄCY RADY TRENERÓW

Najbardziej bliski tego, czego oczekuje się po ataku, był bardzo dobry technicznie napad Krakowa. Niestety, nie wytrzymał kondycyjnie gry. Kohuta stać było jedynie na 45 minut walki. Z chwilą, gdy Kohut stracił siły, nie było już planowanych akcji, nikt zaś, niestety, nie umiał go zastąpić. Gdyby atak krakowski wytrzymał pełne 90 minut gry i... potrafił skutecznie strzelać, byłby, w obecnej sytuacji naszego piłkarstwa, najbardziej bliski zadaniom, jakie stawiamy dla tej linii drużyny.

W Chorzowie — na odwrót. W pierwszej połowie meczu gra ataku była bezbarwna. Ale, gdy po przerwie Alszer i Wiśniewski zdobyli trzeciego partnera — Krasówkę, atak rwał już żywiołowo do przodu i stwarzał wiele niebezpiecznych sytuacji na przedpolu przeciwnika. Motorem zaś, który bardzo skutecznie pracował za nimi, był Sobek na pozycji łącznika.

W spotkaniu warszawskim wszyscy zdawali sobie sprawę, że szanse Unii uzależnione są od gry ofensywy. Niestety, z idealnej zdawałoby się trójki — Cieślik, Alszer, Breiter — żaden nie spełnił zadania. Nie można jednak mieć żalu do Cieślika i Breitera, że po kontuzjach nie powrócili do takiej formy i gry, na jaką ich stać. Asem atutowym został tylko Alszer, ale... Baszaszkin właśnie w Warszawie rozegrał swój najlepszy mecz.

Brak u nas, niestety, większej ilości klasowych napastników. W czołowych drużynach można co prawda znaleźć kilku dobrych graczy napadu, ale w żadnej z nich pełny kwintet ofensywny nie jest tej klasy, co atak Spartaka.

Największy nasz mankament to brak szybkich, celnych strzelców.

Technicznie i kondycyjnie jesteśmy o wiele słabsi od graczy Spartaka.



Flanek nie przeszkodzi już w strzale Simonianowi.



Pajor złapał centrę z lewego skrzydła. Z lewej Gędłek, za Simonianem Dorniok.

SPARTAK – UNIA 4:2



„Taneczna" figura Bartyli i Simoniana.

Na górną piłkę oczekują: Paramonow, Cichoń, Isajew i Wieczorek.



Bregula łapie tę piłkę tak niezręcznie, że za chwilę wyleci mu ona z rąk i Iljin (11) wepchnie ją do bramki. Stan meczu 3:1. Z lewej Gebur.



Czy Dementiew odbierze Alszerowi piłkę? Obok Iljin i Suszczyk.



Aż 9 graczy na polu karnym Unii: Bartyla, Wieczorek (klęczy), Iljin, Bomba, Paramonow, Suszczyk, Simonian, Gebur i Bregula. A gdzie piłka?

Zdjęcia S. Rostkowski (12) i CAF (2)

CZERNICE W ŚWIETLE BŁYSKAWICY

Relacja naszego specjalnego wysłannika

Rano, kiedy szosą na Przasnysz jechały wozy ze zbożem, przy tablicy ogłoszeń Gminnej Rady Narodowej w Chojnowie stała już grupka dyskutujących chłopów. Na tablicy wisiała duża, kolorowo rysowana „Błyskawica": wielki ślimak, otoczony chmarą wołków zbożowych, człapał powoli w kierunku budynku z napisem: punkt skupu. Na ślimaku siedział Jan Obrębski. Ludzie śmieli się i mówili, że Obrębski jak ulał „udał się karykaturzyście. Podobny, z kwaśną miną zniechęconego człowieka. Jednym słowem Obrębski taki, jaki był naprawdę.

A za oknem biura GRN stała Barbara Widowska, urzędniczka Rady, aktywna siatkarka LZS — autorka rysunku.

Tak, karykatura była dobrze wycelowana. Postępowanie Obrębskiego — w zasadzie średniaka (ponad 12 ha) zostało ośmieszone. Wszyscy dowiedzieli się, że na punkt skupu przywiózł żyto niezdrowe, skażone wołkiem. Obrębski zaraz w kilka dni po ukazaniu się „Błyskawicy" dostawił na punkt ziarno dobre, do którego magazynier nie miał żadnych zastrzeżeń!

Pierwsza „Błyskawica", która ukazała się na tablicy gminnej w połowie września zmobilizowała LZS-y innych gromad do podobnej działalności. Chłopcy z Czernic zwołali zebranie zespołu i postanowili: u nas też wielu chłopów ociąga się z odstawą zboża, wielu zalega z podatkami. Będziemy i my wydawać „Błyskawice". Na warsztat poszedł od razu Kazimierz Szczypkowski, który wszystkiego zboża nie odstawił w terminie, potem — ociągający się Zakrzewski. „Błyskawica" nie tylko krytykowała, ale i chwaliła. Kiedy w zeszłym tygodniu byliśmy w Czernicach, Jadwiga Matuszewska, przewodnicząca gromadzkiego koła ZMP, kapitan drużyny siatkówki — razem ze Stanisławem Żebrowskim, przewodniczącym rady LZS wywiesili nową „Błyskawicę"

— Czy wiecie, że ob. Kazimierz Matuszewski wywiązał się w 100% z obowiązkowych dostaw, że w terminie wpłacił wszystkie podatki? Bierzcie przykład z ob. Matuszewskiego.

Córka, Jadwiga Matuszewska, jest z tego bardzo dumna.

— Pomagałam rodzicom przy zwózce zboża, codziennie po pracy (jest urzędniczką Samopomocy Chłopskiej) pomagałam przy młóceniu. Jestem taka zadowolona, że właśnie moja rodzina przoduje w gromadzie.

Wszyscy koledzy z LZS, gdy ich pytaliśmy, jak ich rodzice wywiązali się z obowiązków, mówili nam z pełną dumą: Mój ojciec już wszystko uregulował. My nie ociągaliśmy się.

*

Wrzesień i październik — to były gorące dni w Czernicach, w całej gminie Chojnowo. Gmina jest największą w powiecie Przasnysz. Wszyscy chłopi zdawali sobie sprawę, że jak Chojnowo wykona plan, to i powiat będzie stał dobrze. Chojnowo plan wykonało 27 października. Powiat został zwolniony od miarek i odsypów tego samego dnia.

We wrześniu i październiku, choć to już miesiące jesienne i na powietrze nie każdemu chce się wyjść w kostiumie sportowym — LZS-owcy zakrzątnęli się koło zorganizowania świetlicy. Rozmawiali w tej sprawie z kierownikiem szkoły. Lokal znaleziono — pozostała tylko sprawa dekoracji, zdobycia funduszów na sprzęt świetlicowy. Z tym nie będzie kłopotów. Kiedy zespół powstał 6 miesięcy temu, też nie miał pieniędzy na sprzęt. Zrobili dwie zabawy. Dochód był spory. Kupili 5 dresów, 3 piłki, siatkę, kulę, dysk, dwie pary rękawic bokserskich. Od Rady Okręgowej dostali stół ping-pongowy. Więc i obecnie ze zdobyciem pieniędzy też nie będzie na pewno kłopotów.

Teraz Rada Koła ma już inne zmartwienie: boisko do piłki nożnej. Gmina przydzieliła zespołowi na teren boiska piaski pod lasem. Oczywiście na takim gruncie nie ma mowy o budowie stadionu.

Gdy byliśmy w Czernicach zastaliśmy w szkole przewodniczącego GRN — Krysińskiego.

— Jak to będzie, towarzyszu, z boiskiem dla LZS? Piaski im daliście.

Krasiński uśmiecha się.

— Piaski nie ja przydzielałem. Wtedy był inny przewodniczący. A teraz jestem ja i będzie inaczej. Chłopcy z LZS pomogli nam bardzo przy skupie zboża. Jesteśmy im winni nie tylko podziękowanie, ale i... boisko. Mam już na oku ziemię, załatwi się formalności i przydzielimy. Nie martwcie się. Na wiosnę będziemy mieli w Czernicach stadion.

A. Dr.

LZS-owcy z Czernic wieszają nową „Błyskawicę". Od lewej: Jadwiga Matuszewska, Celestyn Cesarczyk i Stanisław Żebrowski.
Fot. CAF Pieńkowski

STANISŁAW KLIMKOWSKI (z prawej) ma 20 lat. Z zawodu jest listonoszem (obsługuje codziennie 7 wsi). Pocztę rozwozi na rowerze. Pytam go, czy startował w wyścigu listonoszy wiejskich — patrzy na mnie z lekka zmieszany z zarumienioną twarzą. Odpowiada, że zabrakło mu śmiałości. Klimkowski jest niski, ma silnie zbudowaną sylwetkę. Jasne włosy zaczesuje do tyłu. W drużynie piłki nożnej gra jako środkowy obrońca. Bardzo lubi siatkówkę. Zapytany czy ma dobrą skoczność, odpowiada: — No, skaczę się metr i kawałek!

— W ping-ponga gramy w korytarzu szkolnym — gdyż nie mamy jeszcze swojej świetlicy i mieścimy się kątem w szkole — opowiada Stasiek.

Stasiek pracuje w swoim zawodzie od 1950 roku. Podoba mu się ta robota, ale chciałby zakończyć jakiś kurs i awansować wyżej.

W przypływie szczerości opowiada, że na zawodach w Orszewicach poznał pewną siatkarkę, Hanię, która mu bardzo się spodobała. Ciemna blondynka o niebieskich oczach. Kiedy Hania jest na zawodach, wtedy gra o wiele lepiej. (jk)

CELESTYN CESARCZYK (z lewej) w tym roku, w czerwcu, ukończył w Rzeszowie Szkołę Mleczarską i zdobył kwalifikację kierownika punktu mleczarskiego. Ze sportem zapoznał się w szkole, gdzie należał do „Zrywu".

W roku szkolnym 1952/53 startował w Biegach Narodowych. Po zwycięstwach na szczeblu miasta, a następnie powiatu, brał udział w biegu wojewódzkim, gdzie zajął drugie miejsce.

— Jako wicemistrz województwa rzeszowskiego wyjechałem na Centralny Bieg Narodowy.

— No i jak powiodło się?

— Źle rozłożyłem siły, gdyż nie bardzo poznałem jeszcze ten dystans, no i przegrałem.

Celestyn nie załamał się tym niepowodzeniem. Wziął się solidniej do treningów i na Wojewódzkiej Spartakiadzie LZS w Ciechanowie, w biegu na 800 m zajął pierwsze miejsce; w kuli był piąty.

Od czerwca Celestyn mieszka i pracuje już w rodzinnej wsi i tu należy do LZS. Był jednym z organizatorów Zespołu. (jk)

Zawodnik znajduje się w wysokim parterze, przeciwnik stara się dokonać przewrotu za pomocą klucza.

Z PARTERU NA ŁOPATKI

Przeciwnik zastosował kluczem barkowym, zawodnik broni się mostkiem.

NIEZAPOMNIANE DNI W ZSRR

NASI RADZIECCY TOWARZYSZE BRONI

KARTKI Z PAMIĘTNIKA

(Dokończenie)

Od lewej: Andrejew, trener Kabalow i Awilow.

Fot. CAF

Dni upływają nam szybko, nawet o wiele za szybko. Z jednej strony wydaje mi się, że przyjechaliśmy tu wczoraj, z drugiej zaś, że jesteśmy tu od bardzo dawna. Przyzwyczailiśmy się do tego, że co rano przyjeżdża po nas autobus, co rano widzimy w nim miłe, uśmiechnięte twarze, co dzień czekają nas nowe atrakcje, nowe emocje — to wycieczka, to teatr czy kino. Żyjemy w atmosferze serdeczności, z którą spotykamy się na każdym kroku.

Każdy trening coraz bardziej nas przybliża, znajdujemy wspólne zainteresowania, wspólne tematy rozmów. W przerwach między seriami pełno jest gości w naszym pokoiku. Wieczorem do kulowców, których jest już czterech, gdyż przyjechał jeszcze Butkiewicz, przychodzą trenerzy Bogdanow i Makarew. Dyskusja trwa długo.

Wyniki naszych zawodników mówią o wartości wskazówek trenerów radzieckich. Na dzisiejszym treningu Matuszak uzyskał doskonały rezultat w konkurencji KB1 na 300 m, osiągając 520 pkt.

18-tego mamy dzień wolny od treningu. Zwiedzamy Kijów. Wieczorem idziemy do teatru, gdzie witają nas już jak starych znajomych.

*

Przyjemnie jest patrzeć jak strzelają standowcy radzieccy, gdy jeden strzelił — drugi jest już złożony. Tempo strzelania jest bardzo szybkie. Trening odbywa się bez rozmów, w skupieniu — nie ma żadnych nieporozumień między zawodnikami a grupą sędziów, która jest bardzo liczna.

Trener Burdienko objaśnia nas, że zawodnicy radzieccy przeprowadzają tzw. trening długofalowy, polegający na częstym i szybkim strzelaniu.

By trening był pełnowartościowy, nie można również zapominać o suchej zaprawie, która jest bardzo ważnym czynnikiem w uzyskaniu kondycji, a co za tym idzie i wyniku. Wszyscy zawodnicy radzieccy posiadają wspaniałą kondycję fizyczną, nie może być wypadku, aby po lezas treningu lub zawodów któregoś z nich rozbolała głowa. U nas, niestety, jest to bolączką wielu zawodników. Gimnastyka, biegi, jazda na rowerze, siatkówka, ping-pong są sportami pomocniczymi do strzelania; mało kto z naszych zawodników poświęca większą uwagę suchej zaprawie.

Jest to dla nas jedna z najcenniejszych wskazówek — od dziś też zaczynamy robić bardzo intensywną gimnastykę. Dzisiaj śrutowcy skończyli trening wcześnie. Idziemy więc popatrzyć jak trenują kulowcy. Koło naszych zawodników, strzelających z pozycji stojącej, widzimy dwóch trenerów Bogdanowa i Makarewa.

— Pozycja musi być jak najbardziej swobodna jak najmniej naprężona — mówi trener Makarew.

Nasi strzelcy słuchają uwag trenerów radzieckich i z pilnością przypatrują się strzelającemu mistrzowi olimpijskiemu, 21-letniemu Bogdanowowi.

Po treningu — krótka dyskusja. Wiadomości i wskazówki trenerów i zawodników radzieckich są często naszym strzelcom całkowicie nieznane, czasami wprost rewelacyjne. Wyniki Matuszaka, Krawca, Butkiewicza i Zająca z dnia na dzień się podnoszą — na dzisiejszym treningu Matuszak strzelając z pozycji leżącej uzyskał wynik lepszy od rekordu Polski 183 pkt. na 200 możliwych (kb. 1). Zaś na pierwszym treningu miał wynik o kilkanaście pkt. gorszy.

Nauka przyjaciół radzieckich jest dla nas bardzo cenna, każdą uwagę skrzętnie zapisujemy w notesach, by móc w kraju przekazać dokładnie wszystkie wiadomości i „tajemnice" prawidłowego strzelania.

*

Z każdą chwilą zbliża się jednak dzień wyjazdu. Nadchodzi moment, kiedy na lotnisku żegnamy się z serdecznymi gospodarzami, którzy przyjęli nas tak gościnnie, którzy służyli nam radą i opieką podczas treningów, którzy pozwolili nam poznać człowieka radzieckiego. Smutno jest się z nimi rozstawać, panuje milczenie. Serdeczny, mocny uścisk dłoni ma większą dla nas wymowę niż słowa, których nam w tej chwili brakuje.

Nie ostatni raz się widzimy. Na przyszły rok Wy przyjedziecie do Polski. Czekamy Was z otwartymi ramionami!

OLGIERD KOROLKIEWICZ



Grupa strzelców na ostatnich Igrzyskach Olimpijskich. Od lewej: Nikandrow, Burdienko (ZSRR) Z. Korolkiewicz (z naszego kierownictwa), Treybal (CSR), Szopow (Bułgaria), Czapek (CSR), Dartynkiewicz, Petelicki, Kalinin (ZSRR), Gowsz (z kierownictwa naszej ekipy)

Fot. CAF

Zawodnik znajduje się w niskim parterze (opiera się o matę przedramieniami), przeciwnik atakuje go z boku.

Szerokie rozstawienie kolan zwiększa płaszczyznę oporu w parterze. Atakujący Sznajder dokonał uchwytu tułowia.

Atakujący zawodnik założył już zwykły klucz. Zawodnik w parterze może jeszcze bronić się mostkiem przez przerzut.

W walce zapaśniczej w stylu klasycznym istnieją dwie zasadnicze pozycje walki: stojąca i parter. W myśl obowiązujących przepisów, zawodnicy rozpoczynają walkę w pozycji stojącej i jeżeli po upływie 6 minut nie zostanie wyłoniony zwycięzca, dalsza walka odbywa się w parterze.

Jeden z zawodników przechodzi wówczas na 3 minuty do parteru, drugi zaś pozostając „na górze" — stara się położyć go na łopatki. Jeżeli w ciągu 3 minut tego nie dokona, następuje zmiana i sam z kolei przechodzi do parteru, a górną pozycję zajmuje drugi zawodnik. Gdy i te trzy minuty nie wyłonią zwycięzcy, zawodnicy walczą jeszcze przez 3 minuty w pozycji stojącej. Ostatecznie — albo jeden położy drugiego na łopatki, albo uzyska zwycięstwo na punkty.

Co to jest parter? Parter — to pozycja, w której zawodnik znajduje się „na czworakach", a więc klęczy i opiera się o matę albo dłońmi, albo przedramieniami. Odległość między kolanami i dłońmi (albo przedramieniami) nie może być mniejsza niż 20 cm. Parter może być wysoki (kiedy opieramy się dłońmi) lub niski (opieramy się na przedramieniach). Wysoki parter umożliwia zawodnikowi prowadzenie bardziej aktywnej walki, niski — bardziej nadaje się do skuteczniejszej obrony przed chwytami przeciwnika.

Zawodnik, znajdujący się **w parterze obowiązującym** (na 3 minuty) nie ma prawa ruszyć się z miejsca, dopóki przeciwnik nie dotknie go ręką, a gdy w wyniku akcji znajdzie się np. w pozycji leżącej czy mostku — po przerwaniu akcji przez sędziego musi znowu wrócić do parteru.

Zasadnicze położenie zawodnika, znajdującego się w parterze, odznacza się mocnym zachowaniem równowagi i związaniem z dużą płaszczyzną oporu oraz z nisko umieszczonym środkiem ciężkości ciała. W związku z tym zawodnikowi atakującemu jest bardzo trudno wykonywać chwyty, które normalnie w pozycji stojącej nie sprawiają mu wiele wysiłku.

Dlatego zawodnik, atakujący przeciwnika znajdującego się w parterze, stara się stosować takie sposoby, które umożliwiłyby mu dokonanie przewrotu bez odrywania atakowanego od maty. **Sposoby te mają zadanie obrócić tułów przeciwnika znajdującego się w parterze o 180 stopni (doprowadzić go do pozycji na wznak).**

W walce w parterze główną rolę w ataku odgrywają chwyty rękoma, lecz dużą pomoc okazują również i nogi. Sposobów walki w parterze jest bardzo wiele, największe zastosowanie mają przewroty, dokonane za pomocą chwytów umożliwiających założenie tzw. **kluczy.**

Znamy więc klucz zwykły (pojedyńczy), klucz podwójny, kluczonelson, podwójny nelson, rzut w tył z klucza dźwigniowego, rzut w tył z poderwaniem ręki, przewrót w bok z poderwaniem zewnętrznego ramienia itd. Oprócz tych w/w. sposobów, które są bardzo skuteczne i groźne dla atakowanego w parterze, istnieje jeszcze wiele innych **przewrotów**, których znajomość i umiejętność zastosowania w danym momencie świadczy o umiejętnościach technicznych atakującego.

Atakować zawodnika w parterze (obowiązującym) można zarówno w pozycji stojącej, klęczącej (z lewej albo prawej strony) lub z przysiadu. Aby jak najbardziej utrudnić atak, zawodnik w parterze stara się zachować **jak największą płaszczyznę oporu**, co uzyskuje przez szerokie rozchylenie kolan i rąk, poza tym stara się mieć jak najniżej (najbliżej maty) środek ciężkości swego ciała. Taka pozycja jest typowo defensywna, łatwiej w niej bronić się niż przejść do kontrataku. A czasami kontratak zawodnika, znajdującego się w parterze, może zakończyć się położeniem przeciwnika na łopatki. Kontratak zawsze się opłaca, gdyż aktywność w walce jest przez sędziów punktowana i często może zaważyć na ostatecznym wyniku.

Mówiąc o parterze, należy jeszcze wspomnieć o **mostku**, tj. pozycji zawodnika, do której bardzo często ucieka w krytycznym momencie. A najczęściej zdarza się to właśnie w czasie walki w parterze.

Mostek — to takie położenie zawodnika, kiedy obrócony plecami do maty opiera się o nią głową i stopami rozstawionych nóg, przy czym ciało jest mocno wygięte w łuk. W technice walki zapaśniczej mostek ma wielkie znaczenie. Z jednej strony mostek jest sposobem obrony przed położeniem na łopatki, z drugiej strony jest on przejściową pozycją do stosowania różnych akcji, zarówno w walce w parterze jak i w „stójce".

Zawodnicy, umiejący dobrze stosować mostek i odznaczający się dużą gibkością, mają ułatwione zadanie w wyborze różnych złożonych akcji technicznych i taktycznych. Nie można dobrze walczyć w parterze, nie dysponując dobrym i silnym mostkiem.

Opracował Z. BIALL

S. MAGALNIK (PRZEDRUK Z „FIZKULTURY i SPORTU")

SPORTOWA MŁODOŚĆ



70-letni biegacz.

Tylko siwizna i promieniste zmarszczki wokół wesołych oczu i ust mówią o tym że F. A. Zabielin nie jest już młodym człowiekiem. W maju 1953 roku skończył siedemdziesiąt lat.

F. A. Zabielin nie jest takim sobie zwyczajnym, czerstwym, starym człowiekiem. Takich w naszym kraju są tysiące. Nawet specjalistom może się wydawać nieprawdopodobne, że Fiodor Andrejewicz uczcił swoje siedemdziesięciolecie uczestnictwem w 25-kilometrowym biegu w składzie drużyny lekkoatletów charkowskiego okręgu.

Biegł lekko i jak na swój wiek w fantastycznym tempie. Po skończonym biegu lekarze z satysfakcją zauważyli, że młodzieniec mógłby mu pozazdrościć płuc i serca.

Całe swoje długie życie poświęcił Fiodor Andrejewicz kulturze fizycznej i sportowi. Zaczął systematycznie uprawiać sport jeszcze w ubiegłym stuleciu. Od r. 1908 — gimnastykę w Petersburskiej Szkole Realnej.

W 1912 r. był uczestnikiem gier olimpijskich w Sztokholmie. Od pierwszych dni Rewolucji Październikowej, F. A. Zabielin jest w szeregach Czerwonej Armii. Ten entuzjasta sportu był jednym z pierwszych wykładowców gimnastyki na kursach dla instruktorów sportu Armii Czerwonej w 1918 r. Wykładał w Głównej Szkole Gimnastyczno Szermierczej, w wyższych szkołach: Kawalerii, Artylerii, Czołgów, służył we flocie Bałtyckiej. I mądrze wszczepiał uczniom i towarzyszom zamiłowanie do sportu, pomagał im w rozwoju zdrowia, siły i zwinności.

Wiele wysiłków poświęcił Fiodor Andrejewicz wychowaniu młodzieży sportowej miasta Lenina. Znany jest wśród mieszkańców Leningradu jako utalentowany wykładowca, człowiek pełen skromności i radości życia.

W ciągu pół wieku F. A. Zabielin opanował wiele dyscyplin sportu. Uprawiał gimnastykę, lekką i ciężką atletykę, akrobatykę, szermierkę bagnetem i szablą, zapaśnictwo i boks.

Specjalną wagę przywiązywał i przywiązuje Fiodor Andrejewicz do długodystansowych biegów.

41 lat temu pierwszy raz brał on udział w 30-kilometrowym biegu Carskie Sioło — Petersburg. Później ten bieg (Puszkin — Leningrad) stał się biegiem tradycyjnym dla mieszkańców Leningradu i Zabielin co roku prawie brał w nim udział.

Obecnie Zabielin pracuje jako instruktor K. F. w Lubozińskiej Organizacji Zrzeszenia Sportowego „Lokomotiw". Włożył on niemało energii i trudu w stworzenie zwartego kolektywu sportowego.

Stary leningradczyk nie zrywa więzi z miastem rodzinnym. W roku 1951 społeczeństwo sportowe Leningradu znowu gościło F. A. Zabielina, oglądając go na trasie biegu Puszkin — Leningrad. Biegacz miał wówczas 68 lat. W 1952 roku leningradczycy znów zaprosili Fiodora Andrejewicza do wzięcia udziału w tradycyjnym biegu. Obchodzono 40-letni jubileusz jego udziału w tym biegu. Najstarszy biegacz wrócił do domu, do Lubotni, z zaszczytnym pucharem, z listami gratulacyjnymi i leningradzkimi gazetami pełnymi artykułów i fotografii poświęconych biegowi.

Przez długie lata swego życia Fiodor Andrejewicz przestrzegał surowo ustalonego przez siebie i dla siebie trybu życia. Wstaje o godzinie 6 rano, po 7—8 godzinnym śnie, odbywa poranne ćwiczenia gimnastyczne, potem ćwiczenia ze skakanką i na drążku.

Teraz następuje mały bieg 1,5 — 2-kilometrowy. Potem myje się do pasa zimną wodą. Wieczorem bieg 10—12 km. Kilka razy w ciągu ostatnich lat pokonywał on dystans 25 km na wzniesionym terenie z Lubotni do Charkowa.

— Nigdy w życiu nie chorowałem — opowiada Fiodor Andrejewicz — nie wiem co to ból głowy, złe trawienie, zadyszka, bezsenność.

Sportowiec Zabielin — to najlepszy przykład długowieczności sportowej i wspaniałego zahartowania organizmu.

Z DOŚWIADCZEŃ RADZIECKICH

NAUKA PRZESUWA GRANICE LAT

PROF. A. KRESTOWNIKOW, DOKTÓR MEDYCZNYCH NAUK, ZASŁUŻONY DZIAŁACZ NA POLU NAUKI.

Sport może i powinien uprawiać każdy, niezależnie od wieku, nawet w podeszłych latach. Jest to konieczne dla ludzi pracujących umysłowo i fizycznie. Przypomnijmy sobie słowa wielkiego rosyjskiego fizjologa I. P. Pawłowa, skierowane do górników:

„Przez całe swoje życie lubiłem pracę umysłową i fizyczną i chyba tę drugą bardziej. Szczególne zadowolenie sprawiło mi, gdy do pracy fizycznej wprowadzałem jakąś innowację, to znaczy, gdy łączyłem pracę rąk z pracą myśli. Wy poszliście tą drogą. Życzę Wam z całej duszy byście i dalej szli po tej jedynie dającej szczęście człowiekowi drodze."

Życie Pawłowa było przykładem mądrego łączenia zajęć umysłowych z fizycznymi. Wiadomo, że Pawłow grał do końca życia w kręgle, pływał i jeździł na nartach. Przypomnijmy sobie mniej znany fakt, że latem odbywał nie tylko krótkie przejażdżki rowerem, ale w pełni lata przejeżdżał 50 do 60 kilometrów na rowerze.

Przykład wielkiego uczonego powinien być zawsze wzorem dla nas, pracowników nauki i osób pracujących umysłowo. Mądre uprawianie sportu zachowuje na długo zdrowie, zdolność do pracy i krzepkość.

Nie może być oczywiście mowy o udziale w zawodach, które mają na celu zdobywanie jakichkolwiek rekordów. Z wiekiem w organizmie ludzkim zachodzą zmiany, z którymi nie można się nie liczyć. Nie znaczy to, że trzeba skazać się na życie bez ruchu, licząc tylko na pomoc doktorów i lekarstw. Nie. Trzeba stosować dużo ruchu, nawet gdy się przekroczy pięćdziesiątkę. Zimą najlepiej jeździć na łyżwach i nartach, a latem na rowerze, poza tym wiosłować, pływać i odbywać dalekie, piesze spacery. Pożytecznie jest też uprawiać turystykę. Obserwacje lekarskie wskazują, że nawet po przekroczeniu 60, 70 lat wysokogórskie wycieczki nie wywołują w organizmie żadnych niepożądanych objawów układu sercowego i oddechu.



Prof. A. Krestownikow.

Często zwracają się do mnie ludzie ze złośliwym pytaniem:

— A wy sami czy uprawiacie sport?

Na to odpowiadam:

— Ja, do dziś, mając już z górą sześćdziesiąt lat, maszeruję, nie porzucam pływania, jeżdżę na rowerze, a zimą na nartach po wzgórzach kawgołowskich.

Im więcej ruchu, przyjaciele, tym więcej zdrowia.

Podajemy obszerne wyjątki z artykułu pt. „Niekompetencje", napisanego przez Nata Fleischera, redaktora fachowego amerykańskiego pisma sportowego „The Ring", w związku z meczem bokserskim o tytuł mistrza świata w wadze lekkiej, który odbył się w Bostonie (USA) między Jamesem Carterem a Tommy Collinsem:

„Boks został cofnięty do okresu ordynarnej walki na pięści, wskutek kompletnej ignorancji sędziów stanu Massachusetts, którzy dopuścili do najbardziej niegodnego widowiska, jakie odbyło się pod szyldem „sportu" w obecności 12 477 widzów, wypełniających szczelnie halę „Boston Gardens" i na oczach milionów osób, śledzących przez telewizję to brutalne spotkanie.

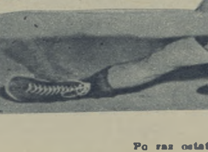
Powalony siedem razy na deski podczas trzeciej rundy, zupełnie bezsilny, oślepiony na jedno oko i ze zmasakrowaną twarzą, biedny Tommy zatracił zupełnie zmysł równowagi, tak, że nie był w stanie nawet iść w kierunku swego przeciwnika i wystawiony był na ciosy, które mogły zagrozić życiu.

Sytuację tę zawdzięczać można wyłącznie sędziemu ringowemu Tommy Rawsonowi, byłemu pięściarzowi wagi lekkiej, który wolał popisywać się tym, że umie liczyć do ośmiu, niż pójść za głosem zdrowego rozsądku i ludzkich uczuć...

Gdyby Collins został trwale okaleczony, to opinia publiczna bezwzględnie żądałaby pociągnięcia do odpowiedzialności sędziów stanu Massachusetts, lekarza i Rawsona za zalegalizowany mord.

Trzykrotnie w czwartej rundzie Collins leżał na deskach, mimo że jego przeciwnik uderzał wyraźnie z pewnym wahaniem. Dopiero sekundanci Collinsa, poddając go, położyli kres tej rzezi.

Wielkie oburzenie, wywołał fakt, że urzędowy lekarz, upoważniony do przerwania brutalnej bijatyki, która





Po raz ostatni na deskach

mogła się zakończyć wypadkiem śmiertelnym, siedział spokojnie koło ringu, obserwując masakrę bez zmrużenia oka. Prawdopodobnie był zainteresowany na równi z wielu innymi w zwycięstwie Collinsa. Regulamin bokserski Massachusetts nie dawał mu co prawda możliwości przerwania walki, mógł jednak żądać, co zresztą czyniła większa część publiczności, ogłoszenia technicznego k. o.

Celem tej „walki", która zamieniła się w masakrę zgrabnego, przystojnego i inteligentnego młodzieńca, było uzyskanie jak największych wpływów za bilety wstępu, gdyż był on największą „atrakcją" Nowej Anglii od czasów Johna L. Sullivan. Nieudolność organizatorów, wielka ignorancja i nieludzkość sędziego ringowego, któremu sprawiały wyraźną satysfakcję owacje zwolenników Collinsa na cześć „ślepej odwagi", z jaką wystawiał się na druzgocące ciosy przeciwnika, podnosząc się co parę minut z desek, i zachowanie się lekarza, który ani nie żądał przerwania walki, ani też nie zatroszczył się o to czy zawodnik potrzebuje pomocy wobec możliwości trwałego uszkodzenia ciała — najlepiej charakteryzują tę sprawę.

Kiedy walka zakończyła się i sekundanci przeprowadzali strasznie wyglądającego i godnego pożałowania młodego zawodnika, a sędzia podniósł rękę zwycięzcy, jedynym pragnieniem zgromadzonych tłumów było, aby nie zdarzył się tu nowy wypadek śmierci (z serii jedenastu od początku roku).

Widowisko, jakiego byliśmy świadkami w Bostonie, daje argument przeciwnikom boksu, którzy piętnują jego brutalność i żądają zakazania tego sportu, jako niebezpiecznego dla życia (raczej daje argument przeciwnikom „amerykańskiego stylu" — przyp. red.).

Siedem razy, w krótkich odstępach czasu Carter rzucał swego przeciwnika na deski. Pierwszy nokdown nastąpił w ułamku sekundy po pięknym lewym sierpowym ulokowanym na szczęce Tommy'ego. Cofnął się on po otrzymanym ciosie do tyłu i upadł jak podcięty. Sędzia doliczył do 8-miu, po czym Collins podniósł się, dopingowany przez widownię. Następnie padał sześć razy z rzędu, a sędzia Rawson liczył do ośmiu, jak gdyby na lekcji arytmetyki.

Obowiązkiem sędziów było przerwanie walki i uratowanie zawodnika przed rzezią, szczególnie, że lewe oko Collinsa było całkowicie zamknięte i był on tak oszołomiony, że nie patrzył na przeciwnika, a wzrok skierowany miał w górę. Wielki siniak widniał zamiast oka, całe ciało zdradzało ślady otrzymanych razów. Mimo to ani sędziowie, ani lekarz nie zadali sobie trudu zbliżenia się do Collinsa, aby stwierdzić, czy może dalej walczyć. Collins podniósł się na gong ogłaszający czwartą rundę. Nogi miał jak z galarety. Łatwo można było zaobserwować, że nie może dobrze widzieć, przekręcił głowę i patrzył na przeciwnika z ukosa.

NAT FLEISCHER (PRZEDRUK Z „THE RING")

SPORTOWA ZBRODNIA

Pół tuzina trafnych uderzeń spowodowało, że oko Collinsa spuchło jeszcze bardziej. Zanim jednak Carter przeszedł do ciosów w korpus przeciwnika zawahał się i spojrzał pytająco na sędziego. Było zupełnie widoczne, że czarny zwycięzca ma więcej sympatii do swego dzielnego przeciwnika niż ktokolwiek z sędziów i lekarzy, którzy świetnie bawili się, obserwując ze swych wygodnych miejsc odbywającą się rzeź.

Tommy na pewno czuł się jak w izbie tortur, kiedy trzykrotnie w czasie czwartej rundy uderzał głową o deski.

Sędzia Rawson liczył systematycznie do ośmiu z dokładnością eksperta. Tego już było dość dla tłumów, które zerwały się z miejsc, żądając przerwania walki. Rawson zignorował to wystąpienie, kiedy jednak zaczął wyliczać po raz dziesiąty, sekundanci Collinsa wyskoczyli na ring, poddając go. Tłum z niepokojem obserwował odprowadzanego młodzieńca, podczas gdy Rawson, nie spojrzawszy nawet w jego stronę, zeszedł z ringu wyraźnie zadowolony, że dobrze spełnił swój obowiązek.

Oburzenie opinii publicznej wywołał werdykt sędziów, którzy ogłosili, że sędzia ringowy Rawson przerwał walkę po dwóch minutach i dwudziestu ośmiu sekundach czwartej rundy, ogłaszając Jamesa Cartera zwycięzcą przez techniczny k. o. W rzeczywistości Rawson doliczył do sześciu, kiedy sekundanci poddali Collinsa i pomimo, że wynik będzie zapisany w kronikach boksu jako k. o. zadecydowany przez komisję sędziowską, to jednak w rzeczywistości Carter zwyciężył wskutek poddania przeciwnika, podobnie jak to miało miejsce przy spotkaniu Joe Louisa z Buddy Baerem w Waszyngtonie.

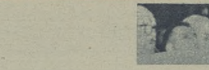
Tak skończyło się jedno z najgorzej zorganizowanych i prowadzonych przez niekompetentnych sędziów spotkań o mistrzostwo świata, którego byłem świadkiem. Takiego postępowania można było oczekiwać od sędziów z jakiegoś zapadłego kąta, lecz w żadnym wypadku od komisji sportowej Stanu. W niezdrowej atmosferze rozegrała się ta jedna z najbardziej udanych finansowo imprez Bostonu, której wynik brutto przyniósł 193.172,69 dolarów, dając organizatorom zysk netto 123.477,22 dolarów".

Ten bezspornie wyraźny obraz amerykańskiego „bokserskiego przedsiębiorstwa", nakreślony przez pana Fleischera, jest oczywiście jedną stroną brudnego oblicza sportu kapitalistycznego. Nagły i niespodziewany poryw humanitaryzmu u fachowego redaktora pisma „The Ring" może mieć swoje specjalne źródła, a między innymi to, że na ringu w Bostonie przez cztery rundy czarny bokser bił na kwaśne jabłko białego, „eleganckiego" boksera. Gdyby było przeciwnie, być może „zmysł równowagi" pana Fleischera uległby podobnemu zaburzeniu, jak to miało miejsce u pobitego Collinsa i artykuł w „The Ring" nie ujrzałby światła dziennego. A gdyby np. zmarł na ringu ów czarny przeciwnik, żadne głosy publiczności nie sprowokowałyby sprawy sądowej.

Z drugiej strony, grupa reżyserów i organizatorów walki — sędziowie, menażerowie, lekarze — zainteresowani byli tym, by spotkanie trwało odpowiednią ilość rund i było dostatecznie krwawe, przy czym wysokie zakłady nie przewidywały szybkiej porażki...

Te typowe dla sportu USA sprzeczności były przyczyną istnej rzezi na ringu, w której DOLAR ma decydujące znaczenie bez względu na wszystko, nawet kolor skóry eksploatowanych perfidnie i zbrodniczo zawodników.

Trzeba jednak obiektywnie stwierdzić, że autor bez względu na wewnętrzne „zadania" artykułu, odsłania, chcąc nie chcąc, mroczne głębie ringu amerykańskiego.


Brutalność — jaskrawa cecha sportu USA we wszystkich jego przejawach. To, co na innych ringach należy do przypadku, jest codziennym chlebem dla szukających niezdrowych emocji i nieograniczonych zarobków menażerów.



To spotkanie mogło nie nastąpić. Collins mógł nigdy nie powrócić z tej walki.

Tommy Rawson, zły sędzia i zły człowiek. Właśnie przed chwilą oświadczył dziennikarzom, że „Collins wiedział co robi..." Takich sędziów jak Rawson jest mnóstwo w USA i nie tylko na ringu.

ANGIELSKA PRASA FACHOWA O SPOTKANIU Z WĘGRAMI

MISTRZOWIE OLIMPIJSCY W WEMBLEY

W SIERPNIU r. b. widziałem w Budapeszcie mistrzowską drużynę piłkarską „Honved" (reprezentacja armii), wygrywającą z mistrzem ZSRR moskiewskim „Spartakiem" w stosunku 3:2.

Podczas Igrzysk Olimpijskich w 1952 r. poza pierwszym spotkaniem, gdy Rumuni użyli na próżno „całej siły" przeciw technice, Węgrzy „spacerem" uzyskali takie wyniki: z Włocham: 3:0, z Turcją 7:1, ze Szwecją 6:0 i w finale z Jugosławią 2:0.

Spotkanie, którego byłem świadkiem w Budapeszcie, na otwarciu Stadionu Ludowego odbyło się zbyt wcześnie ,aby można było wyrobić sobie dokładną opinię o sile Węgrów. Poza tym nie wystąpiła tam reprezentacja narodowa. Należy jednak zapisać na korzyść drużyny węgierskiej, że co najmniej pół tuzina „Honvedów" tworzyć będzie rdzeń reprezentacji narodowej. W roku ub. w Helsinkach, armię węgierską reprezentowali Grosics w bramce, Lorant i Bozsik jako obrońcy, Kocsis, Puskas i Csibor w ataku. Możemy więc liczyć, że tę samą ilość „Honvedów" zobaczymy w Wembley.

Wiemy, że Węgrzy biorą bardzo serio wszystkie spotkania międzynarodowe, myślę jednak, że w tym roku traktowali dotychczas rozegrane mecze jako przygotowanie do spotkania z Anglią. Tak więc tradycyjne spotkania z Austrią w Wiedniu, z Czechosłowacją i Szwecją w Budapeszcie, pozwoliły decydującemu o składzie reprezentacji kierownikowi tego zespołu Gustawowi Sebes na sformowanie najlepszej drużyny.

Styl gry Węgrów znany był już dawniej w Anglii. Odznacza się płynnym, łatwo idącym rytmem, który przyswoiły sobie drużyny kontynentalne i który można jeszcze dziś obserwować w Europie Środkowej i w Południowej Ameryce, a który zatracony został w Anglii. Nie można zaprzeczyć, że Węgrom nie zawsze udają się strzały wprost na bramkę, mimo, że mają dobrych strzelców w ataku i pomocy.

W spotkaniu ze „Spartakiem" pomocnik Bozsik strzelił dwie bramki na trzy uzyskane w ogóle. Kocsis jest bardzo niebezpieczny, kiedy piłka jest w powietrzu, jego główki są na poziomie klasy Lawtona. Reasumując, nie ma wątpliwości, że obecna drużyna węgierska jest o wiele silniejsza od tej, którą oglądaliśmy w Anglii 17 lat temu i jeżeli piłka będzie im „posłuszna", to na pewno zobaczymy nie jedną celną bramkę.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa Anglia zastosuje taktykę szybkości i krycia przeciwnika. Prawdopodobnie obie te rzeczy będą potrzebne. Niezależnie od wyniku, który może po raz pierwszy przynieść porażkę Anglii na własnym terenie z drużyną kontynentalną, widzowie będą mieli wspaniałe widowisko (dosłownie — „ekwiwalent za swoje pieniądze", przyp. red.).

Dotychczas Anglia spotkała się z Węgrami dwukrotnie, zwyciężając w obu wypadkach, a mianowicie 2:1 w Budapeszcie w 1934 i 6:2 u siebie w 1936 r. Sprawozdania z tego ostatniego spotkania dowodzą, mimo bezapelacyjnego wyniku, że goście mieli częściej piłkę od gospodarzy i że wielkie wrażenie uczyniła na widzach ich artystyczna gra. Ta tradycja artyzmu gry została utrzymana, jestem więc przekonany, że tacy gracze, jak Puskas, Kocsis i Bozsik wzbudzą zachwyt w Wembley i wyjaśnią widzom zgromadzonym dookoła Tottenham dlaczego, zgodnie z moim przekonaniem, taki gracz, jak Harmer nie jest ani za mały, ani za lekki, aby być graczem w wielkim stylu.

Węgrzy operują zarówno krótkimi, jak i długimi, płynnymi podaniami ze skrzydła na skrzydło, na wysokości biodra. Największy podziw wzbudza jednak wspaniała precyzja, z jaką podają sobie piłkę i z jaką gracze ustawiają się do przyjęcia piłki. Możliwe, że ulubiony plan Waltera Winterbottom'a przeciw drużynom Europy Środkowej znajdzie ponownie zastosowanie. Polega on na zastosowaniu dobrej strategicznie zasady pozostawienia przeciwnikowi swobody na środku boiska, przy jednoczesnej koncentracji angielskiej obrony w pobliżu własnego pola karnego i liczenia na strzały pochodzące z szybkiego przeciwnatarcia skrzydłami.

Mimo to, nie mogę oprzeć się myśli, że, nie lekceważąc obrony, śmiała, frontalna taktyka ataku, może tym razem przynieść większe zyski Anglii. Z drugiej strony kontrola nad piłką jest u Węgrów tak dobra, „siatka" ich gry tak precyzyjna, że może okazać się zgubnym pozwolenie montowania ataków bez przeszkód.

Obrona gości, chociaż niezupełnie słaba, nie jest jednak na tym samym poziomie, co atak, co przemawiałoby za stałą akcją ofensywną ze strony Anglii.

Gustaw Sebes jest zwolennikiem ataku „na całego". Poszukuje on pięciu piłkarzy, którzy mogliby grać z tą samą skutecznością na każdej pozycji ataku. Jego dwaj łącznicy ataku Puskas i Kocsis, należą niewątpliwie do klasy światowej, podczas gdy środek Palotas i prawy Hidegkuti, nie wiele im ustępują. Csibor może zająć miejsce na lewym skrzydle, mimo, że Sebes dokłada wszelkich starań, aby dać możliwości „awansu" dla graczy drużyny „B". Możliwe, że robi to z myślą o przyszłorocznym mistrzostwie świata, należałoby się jednak spodziewać, że w Wembley będzie polegał na najbardziej doświadczonych, których przebieg dotychczasowej kariery był wnikliwie przeanalizowany. Węgrzy są nie pobici od wielu sezonów, a Austria, Szwecja, Włochy, Szwajcaria znajdują się w liczbie pokonanych.

W swoim czasie Węgrzy byli trochę zbyt pewni siebie, co spowodowało duże napięcie walki w spotkaniach ze Szwajcarią i Szwecją, wygranych zresztą 4:2 przez Węgry. Fakt, że wygrali oni ze Szwajcarią, chociaż ta w pewnym momencie prowadziła 2:0, dowodzi, że nie tracą łatwo nerwów i techniki. Podczas gdy np. Anglia mogła zaledwie wyrównać z Włochami w ub. sezonie ,to Węgrzy wygrali 3:0. Najbliżej przegranej byli ostatnio podczas spotkania z Austrią, które zremisowali 1:1 w Budapeszcie w r. b. Oceniając ten wynik jako wielki sukces Austrii, należy stwierdzić, że Węgrzy byli bezwzględnie lepsi, a wynik zawdzięcza Austria świetnemu Zemanowi i doskonałej grze całej pomocy, która umiała utrzymać Węgrów z daleka od bramki.

Co najmniej pięciu graczy węgierskich będzie z tego samego klubu, a praktycznie wszyscy mieli wiele okazji do zgrania się. Innymi słowy, możemy spodziewać się ,że zademonstrują dużą spoistość drużyny klubowej najwyższego poziomu.

Bez względu na to co uzyskają przeciwko angielskiej obronie — a myślę i mam nadzieję, że nie poprzestaniemy na twardym wiązaniu przeciwnika, tym bardziej na zejściu do taktyki obronnej, lecz będziemy po prostu „grali w piłkę" — zobaczymy niewątpliwie coś, co połechce podniebienie każdego znawcy piłkarstwa. Oba zespoły grają pierwszorzędnie, nie mniej jednak, zobaczymy dwa odrębne style — jak gdyby walkę boksera z zapaśnikiem, przy czym bokserem będą nasi goście.

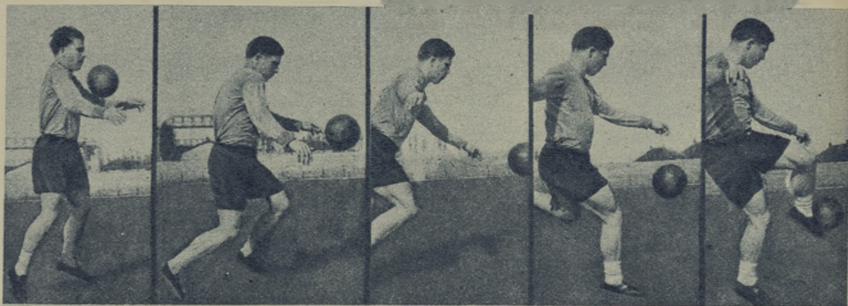
Mimo pięknego rejestru, jaki posiadamy, wstrzymuję się tym razem od przepowiedni. Jestem tylko pewny, że będziemy świadkami gry w wielkim stylu i że spotkanie to sprawi, że szerokie rzesze Węgrów tym bardziej będą pragnęły powitać drużynę angielską w Budapeszcie w maju roku przyszłego, na rewanżowym spotkaniu.

(Obszerne wyjątki z artykułu angielskiego magazynu „World Sports" p. Willy Meisl, tłum. z ang. Marko).



Główki Kocsisa — to prawie bramka (na zdjęciu fragment meczu Węgry — Czechosłowacja, interweniuje bramkarz CSR, Rajman).

HUNGARY'S NUMBER ONE

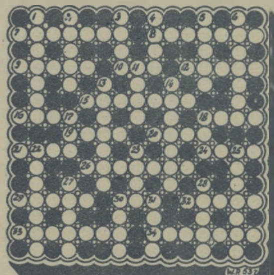


Puskas, captain and inside-left for Hungary and Army team Honved, "traps" the ball with his chest and then shoots

• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

KRZYŻÓWKA

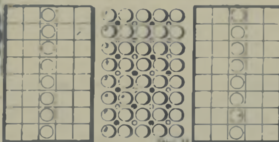


Poziomo: 7) 1500 metrowiec ZSRR, 8) znany długodystansowiec czechosłowacki, 9) wynik nierozstrzygnięty, 10) wyjście piłki poza boisko, 12) część roweru, 15) sprzęt sportowy, 16) część przebiegu jakiegoś zjawiska (n. p. skoku), 18) ostrze strzały lub dzidy, 19) konkurencja narciarska, 20) część przewodu lufy, 21) trasy oznaczone na bieżniach, 24) miejsce ostatniej Olimpiady zimowej, 26) wszechstronna lekkoatletka radziecka, 29) inaczej: „zagrywki", 30) termin szachowy, 32) gracz „Gwardii" krakowskiej, 33) pełny zbiór jakichś przedmiotów, 34) człowiek dzielny, odważny.

Pionowo: 1) Akademicki mistrz świata w wioślarstwie, 2) pokaz, rewia, 3) jednomasztowa łódź, 4) czynność miotacza, 5) sprinter bułgarski, 6) znana pływaczka warszawska, 11) nazwa zrzeszenia sportowego, 13) znana gimnastyczka polska, 14) miasto na linii Charków — Rostów, 17) mocne karty w grze, 18) odpowiednik naszego SPO w ZSRR. 22) tenisista radziecki, 23) czołowe zrzeszenie sportowe w ZSRR. 25) zdobywca srebrnego medalu na Olimpiadzie w biegu przez płotki na 400 m., 27) budynki drewniane (pod dachem na słupach), 28) piłkarz krakowskiego „Włókniarza", 30) miejsce zakończenia wyścigu, 31) przyrząd z blachy służący do zapowiadania na zawodach sportowych

W. Poddany, Rogoźniec

KOMBINATKA



Do środkowej części figury wpisać poziomo 8 wyrazów pięcioliterowych o poniższym znaczeniu. Następnie zmieniając jedną literę w każdym wyrazie, utworzyć po dwa nowe wyrazy, które należy wpisać do bocznych prostokątów. Środkowe litery powstałych wyrazów czytane pionowo dadzą dwuwyrazowe rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Długodystansowiec angielski, 2) czołowy lekkoatleta węgierski w biegu na 800 m., 3) czołowy skoczek narciarski CSR, 4) tenisista NRD, 5) przezwisko Kołczyńskiego, 6) długodystansowiec fiński, 7) trójskoczek polski, 8) czołowa pływaczka polska.

Litery składające się na powyższe wyrazy: 6A, 1B, 1D, 1E, 1G, 1I, 5K, 2L, 2M, 1N, 5O, 1P, 3R, 4S, 2T, 1U, 1W, 1Z, 1Y.

„Maya", Zabrze

ELIMINATKA



R	A	P	P	K	B
A	S	I	H	O	O
L	N	D	R	O	I
H	A	K	K	A	B
A	R	C	U	P	E
K	I	O	Z	R	G
I	S	Ł	I	L	O
K	T	K	K	A	E
E	Ó	A	L	E	A
T	I	A	J	H	C
A	N	Y	A	R	T
N	Y		O	Z	Z

Z pionowych rzędów wykreślić sześć wyrazów, których znaczenie podajemy na rysunku. Następnie rozpoczynając od oznaczonej kratki, obejść wszystkie pozostałe pola figury ruchem konika szachowego i odczytać ostateczne rozwiązanie, które składa się z dziewięciu wyrazów o literach początkowych: d, w, w, s, t, n, w, o, p.

D. Forysiak, W-wa

Za rozwiązanie wszystkich podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto rozlosujemy pięć książek między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednej zagadki. Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji „Sportowiec", Warszawa 1, skrytka poczt. 255, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru).

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 20-862.

REDAGUJE KOLEGIUM

4-B-21285

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 21. Redaktor naczelny — tel. 896-43, sekret. red. — 863-48. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—13. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 827-11 i 827-29, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

MAGIKA

Uśmiech, z czasów najlepszej formy Mefistofelesa — Witolda Gerutty.

ŻENUJĄCY brak w naszej lekkoatletyce specjalnych książeczkowych wydawnictw zaczyna być zastępowany przez coraz bardziej masowy druk wszelkiego rodzaju tabel, zestawień i tabelek w sportowych pismach. Uczta to prawdziwa dla przysięgłych wielbicieli królowej sportu zapoznać się w sposób prosty i przekonywający z jej dokładnym wiekiem i możliwościami. Trzeba przyznać, że usuwane ongiś w cień pracowite talenty tabelowe błyszczą dziś pełnym blaskiem, a zainteresowanie tym materiałem wśród czytelników wzrasta. Co jest oczywistym dowodem, że konkret przemawia najsilniej, najdobitniej.

Czy moglibyśmy ograniczyć się wyłącznie do liczbowych zestawień, które w gruncie rzeczy są same w sobie komentarzem, dowodem, argumentem i nawet perspektywą? Dobrze się stało, że ten przed wojną „pomocniczy materiał", wstydliwie ujawniany w elitarnych zwykle artykułach, ujrzał światło dzienne. Ideałem jednak będzie stworzenie powszechnej, wszystkim dostępnej statystyki, bez której, nie łudźmy się, nie ma sportowej publicystyki. A odwracając sprawę: jest statystyka bez publicystyki, ale ta nigdy nie zastąpi publicystyki, tak jak zestawienia wyników lekkoatletycznych można robić z miłości do sportu, z sumienności i typowych zdolności statystycznych, co jednak nigdy nie zastąpi prawdziwej znajomości lekkoatletyki, choćby znało się na pamięć wszystkie wyniki świata.

Każdy z nas widział na pewno chłopca w wieku lat powiedzmy 10, który cytuje rekordy świata, recytuje jak z nut wyniki krajowe, zna składy wszystkich drużyn ligowych tam i z powrotem. Czy on zna się na sporcie? Obawiam się, że niezupełnie...

Tak sobie dumałem w przeddzień zwykłych obrachunków posezonowych, kiedy to trzeba jasno i wyraźnie napisać, że motyka to motyka, a A to nie B. Jednym słowem — zmartwienie. O co? O prawidłowy sąd, nawet wbrew jakiejś liczbie, gdy zawiódł sztoper lub ręka sędziego zawiodła zawodnika na manowce.

Od czego zacząć? — oto jest pytanie. Od długich dystansów, a więc Chromika. Czy może krótkich, więc od Baranowskiego. Tym bardziej ciężko się zdecydować, że dystans różny, a sprawa jedna: **błąd zasadniczy.**

Niech żyje Chromik! Ale niech biega rozsądnie. Oto człowiek, który na wiosnę pokonał Kovacsa, a później poszedł śladami raczej Graja... A na drugim skrzydle — Baranowski: Gwałtowne zahamowanie formy w końcu sezonu. To nie byłoby nawet groźne, groźne jest, że w zawodach z okazji 10-lecia W. P. biegał jakoś inaczej, innym jakby stylem. Coś się stało i dla pewności: pozwólcie Baranowskiemu biegać po swojemu, nie pomagajcie mu!

Więc przerzucam się w rejony podniebne — Sidło. Ale to już straszliwa łatwizna — tak zaczynać ocenę sezonu? Rzecz podstawowa zatem — klasyfikacja. Jak z nią, tak z oceną. Nie sztuka przejrzeć kilka czołowych nazwisk i napisać opinię. Tu zresztą popełniłem nieścisłość, raczej duża sztuka, ale nie pierwszoplanowa.

Czy to nie jest zbyt ryzykowne uproszczenie, że budując sport masowy, stwarzając sieć klasyfikacyjną, obowiązkowe podstawy SPO, organizując wielkie imprezy korespondencyjne — w rezultacie — piszemy i mówimy wyłącznie o czołówce (30 pierwszych — to właśnie czołówka?). No, bo ona wynika z poziomu mas. Tylko bez lekkoatletycznej demagogii... Dobre wyniki czołówki są również w krajach, gdzie nie dba się o sport masowy. Trzeba wiedzieć o masach nie mniej niż o czołówce.

A jednak jest gdzieś materiał statystyczny; mam przecież projekt planu perspektywicznego rozwoju l-a. On musi się opierać na ścisłych danych. Jeden skok i już siedzę w Sekcji przy Al. Róż. Tu oczywiście konferencja, z której (niestety) skorzystałem. To znaczy dowiedziałem się np. że już setki osób osiągnęło wyniki wymagane dla klasy młodzieżowej (dzięki choćby zawodom korespondencyjnym), ale nikt o tym nie wie, choć osiągnięte klasy spoczywają cierpliwie w stertach papierów... Dowiedziałem się też i nie mam już wątpliwości, że od strony SPO i klasyfikacji (prócz najwyższych stopni) nic pewnego nie wiemy lub w ogóle nic...

Wobec tego skapitulowałem ze spraw, moim zdaniem, podstawowych, nabierając jednocześnie najgłębszego szacunku dla autorów planu rozwoju l-a, opartego wszak na ścisłych danych takiej choćby klasyfikacji. I jeśli dalej wierzę w plan, który tak niedawno chwaliłem, to dlatego, że wierzę w nasz lekkoatletyczny bałagan, w którym masowo giną rzeczywiste, realne, „drobne" osiągnięcia terenu, by obrodzić widzialnymi i już notowanymi rekordami.

ETER.

Chromik u szczytu sławy w 1953. Ostrożnie bo upadnie...

CZY ZNASZ SIĘ na sporcie?

KIEDY W HOKEJU NA LODZIE GRACZ JEST „SPALONY"?

ODPOWIEDZI Z NR 43

1. Czy na zawodach wolno rzucać dyskiem żelaznym od przepisowego o 3 gramy?

W zasadzie dyskiem takim na wszystkich zawodach wolno rzucać. Jednakże na poważnych zawodach konkurencja ta rozgrywana jest dyskiem o normalnej wadze, w przeciwnym bowiem razie ew. rekordy nie będą uznane.

2. Ile falstartów (przedwczesnych wybiegów) wolno zawodnikowi zrobić w jednym biegu?

Tylko dwa. Za trzecim falstartem zawodnik zostaje zdyskwalifikowany.

3. W ilu kategoriach wag rozgrywane są mistrzostwa dżudo?

W zawodach dżudo waga zawodnika w ogóle nie jest brana w rachubę, nie ma tu więc podziału zawodników na kategorie wag.

4. Z jakich rzutów bramka może być zdobyta bezpośrednio?

Istnieją tylko 3 rzuty bezpośrednie, z których może być zdobyta bramka w meczu piłkarskim: z karnego, z rzutu wolnego bezpośredniego i z rzutu rożnego.